

II. DYSKUSJE

MAREK PIECHOWIAK

W SPRAWIE FUNKCJONALNOŚCI I DYSFUNKCJONALNOŚCI KONSTYTUCJI ZAGADNIENIA FILOZOFICZNOPRAWNE

Sławomira Wronkowska w artykule zatytułowanym "Kilka uwag w sprawie funkcjonalności i dysfunkcjonalności konstytucji"¹ podejmuje problem funkcjonalności z punktu widzenia teorii prawa. Wydaje się jednak, że podejmując to zagadnienie trudno uniknąć zaangażowania w problemy filozoficzne *sensu stricto*, stąd tekst ten skłania do szerszej refleksji. Jednym z celów poniższego opracowania jest pokazanie, w jaki sposób analizy funkcjonalności konstytucji zaangażowane są w spory dotyczące rozstrzygnięć filozoficznych zakładanych w dysputach nad konstytucją czy prawem w ogóle. Akcent położę na funkcjonalność konstytucji w aspekcie jej aksjologicznego uzasadnienia. Pokażę, że przyjmując rozwiązania filozoficzne inne niż przyjęte przez Autorkę zasygnalizowanego artykułu, trzeba przynajmniej częściowo zrewidować sformułowane wnioski i postulaty praktyczne. Jednocześnie będę argumentował na rzecz proponowanych przeze mnie rozstrzygnięć filozoficznych. Dyskusja przebiega na trzech płaszczyznach: po pierwsze, dotyczy niektórych z postawionych tez dotyczących funkcjonalności konstytucji i sformułowanych postulatów praktycznych; po drugie, zakładanej koncepcji wartości; po trzecie, koncepcji filozofii (filozoficznego kontekstu systemowego), do którego koncepcja wartości należy.

Poszukując perspektywy badawczej dla podjęcia problematyki funkcjonalności, proponuję wyróżnienie "formalnych" i "materialnych" aspektów funkcjonalności: pierwsze wyróżniane są ze względu na relację do samego systemu prawnego; drugie, ze względu na relację do rzeczywistości poza systemem prawa, usprawiedliwiającej jego istnienie i wyznaczającej jego zasadnicze cele. Postuluję, by o funkcjonalności w sensie właściwym mówić w przypadku aspektów "formalnych". W zależności od przyjętej koncepcji wartości inaczej będzie się przedstawiała relacja między "formalnymi" a "materialnymi" aspektami funkcjonalności. Okaże się przy tym, że różnice w podejściu do funkcjonalności, determinowane przyjmowaną koncepcją wartości, w sposób istotny modyfikują rozumienie podstaw społeczności państwowej i systemu prawnego, co z kolei rzutuje na postulaty praktycz-

¹ "Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 57 (1995), z. 1, s. 3 - 6.

ne dotyczące prac nad regulacjami konstytucyjnymi. Zmierzać będę do uzasadnienia tezy, że dość powszechnie akceptowana dziś koncepcja wartości, oparta na ocenach pojętych jako emocjonalne ustosunkowania się do przedmiotu, jest kompatybilna z podejściem systemowym, w którym funkcjonalności w sensie właściwym podporządkowane są rozstrzygnięcia typu "materialnego". Podejście takie prowadzi do szeregu trudności, w tym także dotyczących relacji między jednostką a systemem prawnym; raczej system, niż jednostka ludzka, okazuje się być dobrem samym w sobie.

W przypadku uznania nie emocjonalnych, lecz poznawczych podstaw ocen, analizy funkcjonalności w aspekcie formalnym można umieścić w szerszym kontekście, wyznaczonym problematyką funkcjonalności "materialnej". System prawny i społeczność państwowa są pojęte jako środki, które przyjmowane są ze względu na ochronę i rozwój konkretnych ludzi tworzących społeczeństwo.

Autor ma nadzieję, że poniższe uwagi będą przyczynkiem nie tylko do dyskusji nad funkcjonalnością konstytucji, ale także przyczynkiem do dyskusji nad relacją teorii prawa do filozofii, nad ograniczeniami tej pierwszej, oraz nad problemem wyboru koncepcji filozofii dla rozważań teoretyczno i filozoficznoprawnych.

W aspekcie "formalnym", mówimy, że coś dobrze funkcjonuje, gdy dobrze spełnia swoją rolę w pewnym systemie. Punktem odniesienia jest sam system, przede wszystkim jego istnienie i rozwój. W przypadku funkcjonalności konstytucji, ocena oparta jest przede wszystkim na tym, czy elementy systemu politycznego i prawnego sprawnie działają ze względu na istnienie i rozwój społeczności państwowej. Formalne kryteria funkcjonalności wyznaczają m. in. następujące pytania: czy konstytucja jasno wyznacza relacje kompetencyjne między organami państwa? czy właściwie określona jest koncepcja źródeł prawa? czy konstytucja odpowiednio kształtuje instytucje powołane do kontroli tworzenia i stosowania prawa?². Do tej grupy należą też kryteria oparte na relacji danego systemu do systemów, z którymi jest w interakcji (inne państwa i kompatybilność systemów prawnych państw współpracujących) lub do systemu, którego jest podsystemem (wspólnota międzynarodowa i światowa opinia publiczna oceniająca z punktu widzenia uznawanych w danym czasie standardów ustroju społeczno-politycznego)³.

O funkcjonalności w perspektywie "materialnej" można mówić, gdy kryteria funkcjonalności oparte są na relacji do celów, których realizacja jest racją istnienia systemu prawnego. Funkcjonalna konstytucja to taka, która jest dobrym środkiem ich realizacji. Takim celem może być ochrona przed instrumentalnym traktowaniem każdego człowieka żyjącego w państwie i jego osobowy rozwój. Analizy funkcjonalność w aspekcie "formalnym" dadzą się zintegrować w perspektywę "materialną". Postulaty wysuwane ze względu na funkcjonalność w aspekcie "formalnym", są brane pod uwagę przy formułowaniu postulatów praktycznych, o ile nie godzą w podstawowe dobra jednostki wyznaczające perspektywę "materialną".

² Tamże s. 3 - 5, p. 1, a - c, d.

³ Tamże, s. 6.

Można argumentować, że perspektywa systemowa obejmuje kryteria, które nie dotyczą wprost struktury systemu; kryterium takim mogą być na przykład prawa człowieka. Aby w takim przypadku rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z prymatem aspektu "formalnego", trzeba zwrócić uwagę, czy uwzględniane kryteria są jedynie jednym z elementów systemu, podporządkowanym całości, czy też będąc częścią systemu wykraczają jednocześnie poza niego, wskazują racje jego istnienia i pozwalają radykalnie kwestionować podstawy systemu, nawet gdyby miało to prowadzić do poważnych zaburzeń funkcjonalnych a w skrajnych sytuacjach zagrażać istnieniu danego systemu prawnego. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę, czy sam system jest podstawą tego, które kryteria typu "materialnego" stają się częścią systemu, lub szerzej - czy system jest koniecznym warunkiem istnienia "materialnych" kryteriów akceptowalności jego rozwiązań; czy poza wspólnotą państwową, niezależnie od jej istnienia, można sensownie mówić o celach, dla których realizacji istnieje państwo. Jeżeli uzna się, że państwo jest warunkiem możliwości istnienia racji (celów), których realizacji służy, wówczas odrzucić trzeba istnienie kryteriów "materialnych", których nigdy nie wolno by było przekraczać. Odrzuca się w ten sposób istnienie granic kompromisu w sprawach dotyczących wprost istnienia i sprawności systemu.

W podejściu systemowym nie jest jasne, kto i na jakiej podstawie określa zakres, w jakim konsensus społeczny określający wartości, którym służyć ma system prawny, ma być wzięty pod uwagę w kształtowaniu systemu. Kto ustala proporcje w realizacji postulatów formułowanych ze względu na poszczególne aspekty funkcjonalności?

W przypadku podejścia systemowego pojawia się też inna trudność ogólnej natury. Można oceniać funkcjonalność z punktu widzenia istnienia danego systemu. Jest jednak wysoce problematyczne na ile można wskazać kryteria funkcjonalności nie zakładając pewnych kryteriów zewnętrznych wobec systemu, określających co decyduje o tożsamości danego systemu; o tym, że jest on tym właśnie systemem (np. systemem prawnym) a nie czymś innym; oraz określających, jaka zmiana w systemie jest rozwojem, a jaka prowadzi do jego "osłabienia".

Autorka artykułu proponuje następujące określenia: ustawa jest funkcjonalna, "gdy przestrzeganie i stosowanie norm w niej zawartych powoduje skutki społecznie pożądane z przyjmowanego punktu widzenia", jest dysfunkcjonalna - "gdy powoduje skutki uznawane za złe"⁴. Chcąc stwierdzić, czy dana ustawa jest funkcjonalna trzeba dysponować odpowiednimi kryteriami ocennymi. W artykule, z którego pochodzi cytowane tu określenie funkcjonalności, Autorka nie podejmuje wprost ani zagadnienia miejsca, jakie wśród owych kryteriów przypada samej funkcjonalności, ani zagadnienia "skutków społecznie pożądanych". Kategorii "skutków społecznie pożądanych" przypada kluczowa rola w zaproponowanej definicji funkcjonalności. Brak dookreślenia, co się pod nią kryje każe postawić pewne pytania. Pojawia się możliwość dwojakiej interpretacji. Albo skutki społecznie pożądane to takie, które ostatecznie ugruntowane są w ocenach członków społeczeństwa (które większość ocenia

⁴ Tamże, s. 3.

jako dobre); albo skutki społecznie pożądane to takie, które obiektywnie, niezależnie od dyspozycji ocennych jednostek, są dla społeczeństwa dobre; wówczas centralne znaczenie ma wskazanie i uzasadnienie kryteriów różnych od skłonności ocennych. Przyjmując pierwszą interpretację należałoby uznać, że podstawowa rola przypada uzasadnianiu aksjologicznemu. Autorka tak jednak nie czyni; uzasadnianie aksjologiczne jest dla niej jednym z wielu punktów widzenia, ze względu na który mówi się o funkcjonalności. W przypadku innych punktów widzenia niż uzasadnianie aksjologiczne, nie odwołuje się do ocen członków społeczeństwa, lecz stosuje kryteria, które - jak się zdaje - przyjmowane są ze względu na bezpieczeństwo prawne, spójność, sprawność, pewność systemu prawnego. Trzeba jednak zauważyć, że tego typu wartości nie muszą być wcale uznawane przez społeczeństwo za podstawowe i na tyle cenne, by przypisywać im centralną i niekwestionowaną rolę w ocenie funkcjonalności. Wydaje się zatem, że Autorka zakłada prymat perspektywy "formalnej", której podporządkowane są zagadnienia określone wyżej jako "materialne".

W analizowanym artykule problemy z określeniem wartości, którym służyć ma dana organizacja państwowa i które jako skutki społecznie pożądane wyznaczają ocenę funkcjonalności konstytucji, ujawniają się z całą wyrazistością przy analizach dotyczących funkcjonalności konstytucji ze względu na jej uzasadnienie aksjologiczne. Autorka pisze, że *"[u]stawa konstytucyjna może być funkcjonalna, gdy prawodawca kształtując jej instytucje odwołuje się do uzasadnienia aksjologicznego w wartościach możliwie szeroko przyjmowanych przez społeczeństwo. Stawać się może dysfunkcjonalna, gdy narzuca wartości kontestowane przez poważne części społeczeństwa, powodując kontrowersje ideologiczne, których rozstrzygnięcie przesłania rozwiązywanie problemów merytorycznych. Nie znaczy to, by konstytucja mogła być neutralna aksjologicznie, lecz by szukała możliwie najdalej idącego konsensusu w sprawie wartości"*⁵.

Dla podjętego problemu relacji problematyki funkcjonalności do zakładanych rozstrzygnięć filozoficznych, istotne znaczenie ma dokonane przez Autorkę przeciwstawienie kontrowersji ideologicznych problemom merytorycznym. Jeśli za właściwe ideologii uzna się, że wskazuje wartości, które pewna grupa uznaje za ważne w życiu politycznym, i mając na uwadze, że to właśnie konstytucja wskazuje wartości, którym służy dana organizacja państwa⁶, to kontrowersje ideologiczne są z punktu widzenia aksjologicznego uzasadniania norm konstytucyjnych kontrowersjami merytorycznymi *sensu stricto*. Trzeba jednak przy tym uznać możliwość prowadzenia merytorycznych sporów dotyczących wartości. Autorka możliwości takiej, jak się zdaje, nie widzi.

Dokonane przez Wronkowską przeciwstawienie sporów ideologicznych problemom merytorycznym zakłada "mocne" rozstrzygnięcia filozoficzne, których nie można uzasadnić w teorii prawa. Uznanie sporów ideologicznych za spory pozamerytoryczne ma doniosłe znaczenie w uzasadnianiu postulatów praktycznych dotyczących prac nad konstytucją. Na jego podstawie ustala się bowiem określone preferencje co do wyboru przedmiotu

⁵ Tamże, s. 5.

⁶ Por. tamże, s. 3, 5.

podejmowanych badań, oraz postuluje się określone podejście do rozwiązywania zagadnień dotyczących wartości (przede wszystkim dotyczy to zakresu stosowania zasady konsensusu, kompromisu i woli większości).

Przyjęcie twierdzenia o pozamerytorycznym charakterze kontrowersji ideologicznych jest podyktowane - jak się zdaje przyjęciem pewnej koncepcji wartości, którą często zakłada się w dyskusjach nad konstytucją. Wartość pojmowana jest jako to, "co jest przedmiotem aprobującej czy dezaprobowanej oceny jakichś podmiotów"⁷. W aspekcie psychicznym, ocena rozumiana jest jako "przeżycie polegające na emocjonalnym ustosunkowaniu się do jakichś faktycznie występujących czy też tylko wyobrażanych sobie stanów rzeczy, czy zdarzeń, a więc aprobowaniu lub dezaprobowaniu czegoś"⁸. Przy czym koncepcja wartości jest całkowicie nabudowana na tak scharakteryzowanej koncepcji oceny. Stąd też przyjmuje się, że "[o]kreślone stany rzeczy nie są wartościami tak długo, jak długo nie zostaną zakwalifikowane pozytywnie przez podmioty dokonujące oceny"⁹. Akt oceny lub względnie stała dyspozycja do oceniania w określony sposób uznawane są za konstytutywne dla wartości. Wartości wyłączone zostają ze sfery poznawczej. Ani oceny, ani wypowiedzi o wartościach nie są sądami i nie przysługują im kwalifikacja prawdy lub fałszu. Dyskusja nad wartościami jest ostatecznie konfrontacją tego, co jest uznawane za słuszne, a nie dyskusją na temat, co jest słuszne. Uzasadnianie aksjologiczne norm oparte jest również na tak scharakteryzowanych ocenach, przy przyjęciu wszakże dodatkowej przesłanki, że należy czynić to co dobre, a unikać zła¹⁰. Wtórna wobec ocen i wspomnianej przesłanki generalnej jest też koncepcja sprawiedliwości, czy słuszności. Przede wszystkim mówi się o sprawiedliwości (słuszności) działania, rozdziału dóbr czy ich wymiany; rozumiejąc pod pojęciem sprawiedliwości samą zgodność działania z pewnymi przyjętymi zasadami. Sprawiedliwość jest więc pojęciem formalnym, "blankietowym"¹¹. Istotne określenie owych zasad, z którymi zgodność jest postulowana¹². Mó-

⁷ Z. Ziemiński, *Wartości konstytucyjne. Zarys problematyki*, Warszawa 1993, s. 21.

⁸ M. Zieliński, Z. Ziemiński, *Uzasadnianie twierdzeń, ocen i norm w prawoznawstwie*, Warszawa 1988, s. 4 in.

⁹ P. Winczorek, *Aksjologiczne podstawy nowej konstytucji*, "Państwo i Prawo" 43 (1988), z. 12, s. 4.

¹⁰ Zob. np. M. Zieliński, Z. Ziemiński, *Uzasadnianie...*, s. 150, gdzie przesłankę tę określa się jako "istotną". Warto tu zwrócić uwagę, że sposób ugruntowania tej przesłanki ma zasadnicze znaczenie dla filozoficznego rozumienia całego porządku praktycznego działania człowieka. Jeżeli uzna się tę przesłankę za aksjomat, wówczas należałoby podkreślić, że rozważania dotyczące aksjologicznego uzasadniania norm są analizami typu formalnego - dotyczącymi relacji między napisami, relacjami zachodzącymi ze względu na ich kształt; analizami, które z założenia abstrahują od relacji między napisami a rzeczywistością pozaznakową. Zbadanie relacji między tą przesłanką a rzeczywistością pozaznakową może ujawnić, aspekty rzeczywistości, niezbędne dla zrozumienia podstaw porządku prawnego, których uwzględnienie może mieć kapitalne znaczenie w pracach nad konstytucją.

¹¹ Por. M. Zieliński, Z. Ziemiński, *Uzasadnianie...*, s. 133.

¹² M. Zieliński, Z. Ziemiński, *Uzasadnianie*, s. 131 - 133. Szerzej na temat wskazanego tu typu koncepcji sprawiedliwości zob. Z. Ziemiński, *O pojmowaniu sprawiedliwości*, Lublin 1992. Jeżeli teoria sprawiedliwości, oparta na omawianej tu koncepcji wartości, pretenduje do wyjaśniania prawa i jego podstaw, a nie ma się ograniczać jedynie do analizy struktury języka; to postawić trzeba pytanie w czym ugruntowane są owe formuły (w przypadku formuł złożonych pytanie dotyczy przede wszystkim ugruntowania reguł preferencyjnych określających zakres stosowania formuł prostych). Z jednej strony mogą być oparte na ugruntowanych w emocjach ocenach - wówczas pojawiają się problemy z ugruntowaniem przesłanki "dobro należy czynić" oraz rodzina wskazanych niżej problemów dotyczących aksjologicznego uzasadniania konstytucji. Z drugiej strony można wskazywać na uzasadnienie typu funkcjonalnego, wówczas pojawiają się problemy z uznaniem "formalnych" aspektów funkcjonalności za dominujące.

wienie o samej sprawiedliwości w debacie nad kształtem konstytucji nie ma większej doniosłości¹³.

Na gruncie zarysowanej tu koncepcji wartości konsekwentne wydaje się traktowanie aksjologicznego uzasadniania jako jednego z aspektów funkcjonalności. Przyznanie aksjologicznemu uzasadnianiu konstytucji zasadniczej roli musiałyby doprowadzić do tego, że prawo i konstytucja byłoby ugruntowane w kompromisie między różnymi poglądami moralnymi, co prowadziłyby do swoistego "pozytywizmu potocznych wartościowań"¹⁴. Trzeba także zwrócić uwagę na specyfikę konstytucji jako aktu prawnego, który zwykle leży u podstaw wieloletniego procesu formowania czy przekształcania prawa. Zgodność rozwiązań konstytucyjnych z ocenami większości społeczeństwa dziś, nie gwarantuje tej zgodności jutro. Ustawa konstytucyjna, której postanowienia zmieniałyby się w rytm zmieniającej się koniunktury społecznej mogłaby chyba posłużyć jako modelowy przykład dysfunkcjonalności. Podobne trudności pojawiałyby się w przypadku zmienności ocen światowej opinii publicznej. Autorka skłania się zatem do przyznania pierwszeństwa perspektywie systemowej; przyznając istnieniu i sprawności państwa pierwszeństwo przed wartościami uznawanymi przez poszczególnych obywateli. Z punktu widzenia systemu prawa wartości uznawane przez poszczególnych członków społeczeństwa są uwzględniane, o ile dadzą się zintegrować w system. Chcąc być konsekwentnym, kategorię skutków społecznie pożądanych, ze względu na którą określa się funkcjonalność konstytucji, należy powiązać zatem z koniecznymi warunkami istnienia danego systemu, które mają pierwszeństwo w przypadku kolizji z tym, co jedynie uważane za dobre. W sytuacjach konfliktu w realizacji wartości, indywidualne przekonania i zamierzenia występują "na równej stopie", i to państwo i system prawa stanowionego jest ostatecznym źródłem kryteriów rozstrzygania tych konfliktów.

Warto zauważyć, że przyjęcie zarysowanej koncepcji wartości w zasadzie nie pozwala na ujęcie pewnego fenomenu istotnego również z punktu widzenia funkcjonalności; o którym - konsekwentnie do przyjętej perspektywy - nie wspomina Autorka artykułu. Dla dopełnienia analiz funkcjonalności, konieczne wydaje się wprowadzenie rozróżnienia między wartościami uznawanymi w społeczeństwie, a wartościami faktycznie realizowanymi w konkretnych wyborach obywateli. Może się zdarzyć, że ze sprzeciwem społecznym prowadzącym do dysfunkcji spotkają się rozwiązania oceniane jako słuszne i sprawiedliwe. Członkowie społeczeństwa mogą wybrać rozwiązania, które jednocześnie uważają za niesprawiedliwe, niemniej jednak preferowane

¹³ Por. Z. Ziemiński, *Wartości konstytucyjne*, gdzie nieco uwagi poświęca się jedynie sprawiedliwości społecznej; a i to głównie dlatego, że jest wartością oficjalnie zadeklarowaną przez obowiązujący przepis konstytucyjny; tamże, s. 84.

¹⁴ Por. E.-W. Böckenförde, *Prawo i wartości. O krytyce aksjologicznego ugruntowania prawa*, "Znak" 1992, nr 11, s. 67. W odniesieniu do tego typu koncepcji trafna jest Böckenfördego krytyka aksjologicznego ugruntowania prawa i konkluzja, iż "próby aksjologicznego ugruntowania prawa sprowadzają prawo do uchwytnych i funkcjonujących na co dzień wyobrażeń moralnych społeczeństwa lub istniejących w społeczeństwie, nie przeciwstawiając im własnego normatywno-krytycznego poglądu"; tamże, s. 66. Krytyka Böckenfördego jest również trafna wobec niektórych innych koncepcji wartości niż zaprezentowana wyżej. Szerzej na ten temat por. moją pracę *O wartościach i sprawiedliwości prawa*, w: "Wartość - wolność - odpowiedzialność" red. B. Czech, Katowice (w druku).

z tego, na przykład, względu, że "ułatwiają" życie. Wybór ten może być dokonany przy pełnej świadomości i z pełnym przekonaniem, że to co sprawiedliwe i słuszne jest cenniejsze od tego, co wygodne.

Cytowane wyżej stwierdzenie dotyczące relacji między funkcjonalnością a zasadą konsensusu można zinterpretować w innej perspektywie, w której jednak nie można uznać twierdzenia o pozamerytorycznym charakterze sporów dotyczących wartości. Postulat, aby konstytucja "szukała możliwie najdalej idącego konsensusu w sprawie wartości" [podkr. MP], może znaczyć tylko tyle, że w przypadku wyznaczania kierunków rozwoju wspólnoty państwowej, jej celów, jak i środków doń prowadzących, gdy do wyboru są różne rozwiązania, z których żadne nie jest niesprawiedliwe (niesłuszne), wówczas dobrze jest wybrać te, które mają najszerokie oparcie społeczne. Granice możliwego konsensusu postulowanego ze względu na funkcjonalność wyznaczone są niesłusznosciami lub niesprawiedliwościami.

Taka interpretacja zakłada zasadniczo odmienną, od wyżej zarysowanej, koncepcję ocen i wartości. Mówiąc dokładniej, zarysowana niżej koncepcja podstaw norm i prawa nie tyle jest oparta w innej teorii wartości, ale w filozoficznej teorii ludzkiego działania, w której kluczową rolę odgrywa kategoria dobra¹⁵. Jest to teoria sięgająca swymi korzeniami Arystotelesa i Tomasza z Akwinu¹⁶. Pojęcie wartości jest jej zasadniczo obce, jako zakorzenione w odmiennej, kantowskiej, tradycji filozoficznej¹⁷. Ocena nie jest emocjonalnym ustosunkowaniem się do czegoś, ale czynnością intelektualną. Gdyby chcieć - mimo fundamentalnych różnic systemowych rzutujących na znaczenie podstawowych terminów - wskazać relację między wyżej zarysowaną koncepcją ocen i wartości a koncepcją dobra, to należałoby powiedzieć, że o ile u podstaw tej pierwszej leżą emocjonalne reakcje zasadniczo niezależne od działania intelektu i woli będących władzami umysłowymi¹⁸, o tyle w tra-

¹⁵ Por. M. A. Krąpiec, *U podstaw rozumienia kultury*, Lublin 1991, s. 55 i n.; na temat rozumienia dobra tamże, s. 66 i n.

¹⁶ Z. Ziemiński (*O pojmowaniu pozytywizmu oraz prawa natury*, Poznań 1993, s. 23) zalicza tego typu koncepcję do koncepcji prawa natury opartych na założeniach religijnych i wygłasza opinię, że wymaga ona przyjęcia założeń ontologicznych bardziej złożonych niż te przyjmowane w koncepcjach metaetycznych, takich jak intuicjonizm czy naturalizm. Do założeń tych zalicza m.in. twierdzenie, że byty zostały w określony sposób ukształtowane według zamysłu Stwórcy. Przecistawiając się takiej charakterystyce, trzeba zauważyć, że przytoczone tutaj twierdzenie nie jest w tego typu koncepcjach założeniem, ale tezą. W (neo)tomizmie to nie prawo naturalne poznawane jest przez poznanie zamysłu Bożego, ale zamysł Boży poznawany jest przez poznanie prawa naturalnego. Jeżeli w ramach tej teorii mówi się o istnieniu Boga, to nie jest to ani założenie, ani teza pozwalająca dalej wnioskować o realności poznawanego świata (jak to jest np. w koncepcji kartezjańskiej), ale istnienie Boga pojawia się w kontekście wyjaśniania świata realnego. Co się tyczy przyjmowanych założeń, to nie są to założenia ontologiczne, ale raczej epistemologiczne i dotyczą one realizmu poznawczego, do którego istoty należy uznanie, że przynajmniej niekiedy nie jest błędne nasze poznanie świata realnego i zmienności bytów, mimo aspektowości i nieadekwatności poznania treści bytów). Nie wchodząc w zawite problemy wyboru koncepcji filozofii, warto porównać to założenie z fundamentalnym w kantyzmie i kierunkach postkantowskich założeniem, że to nie nasza wiedza jest zgodna z przedmiotami, ale że to przedmioty dostosowują się do naszej wiedzy (*Krytyka czystego rozumu*, A xiii).

¹⁷ Biorąc pod uwagę pojęcie "wartości" funkcjonujące w języku naturalnym można nadać tej kategorii techniczne znaczenie pozwalające posługiwać się nią również w ramach tradycji, w której kluczowe znaczenie przypada kategorii dobra (por. moją pracę *O wartościach i sprawiedliwości prawa*). Trzeba jednak pamiętać, że kategoria "wartości" wyrasta z tradycji kantowskiej, i jako taka często wprowadza pewne podstawowe rozstrzygnięcia filozoficzne do teorii, które się tą kategorią posługują.

¹⁸ "Ocenę o określonej treści albo ktoś przeżywa, albo nie przeżywa, albo żywi dyspozycję do oceniania czegoś w określony sposób, albo nie żywi takiej dyspozycji - niezależnie od tego, czy ktoś taki sposób oceniania uznaje za właściwy (np. ktoś cieszy się z nieszczęścia swego wroga, choć uważa, że to niewłaściwy sposób oceniania tego faktu)." M. Zieliński, Z. Ziemiński, *Uzasadnianie...*, s. 109 - 110.

dycji arystotelesowsko-tomistycznej istotne są świadome akty rozumu (sądy rozumu praktycznego) uznające określone reakcje emocjonalne za właściwe lub nie (słuszne/niesłuszne, oddające/nie oddające sprawiedliwość itp.). Sama reakcja emocjonalna jest tym, co "dzieje się" w człowieku, a nie działaniem ludzkim w pełnym tego słowa znaczeniu. W aretologii, która przez dwa tysiąclecia zajmowała centralne miejsce w refleksji moralnej, podstawowe zagadnienia dotyczą takiego wychowania, kształtowania charakteru, aby stosownie do sytuacji odczuwać odpowiednie emocje. Jakie emocje i w jakich okolicznościach określa rozum¹⁹. Dzięki odpowiednio uformowanej sferze emocjonalnej człowiek cnotliwy podąża za dobrem *firmiter, prompte et delectabiliter* ("mocno, natychmiast i z przyjemnością"). Wypowiedziom typu ocenego może przysługiwać kwalifikacja prawdziwości lub fałszywości. W podstawowym znaczeniu ocena to sąd, w którym stwierdza się, że coś jest dobrem, czyli możliwym celem działania. Pojęcie dobra jest pojęciem relacyjnym. Stąd też sąd o dobru jest stwierdzeniem istnienia realnej relacji między pewnymi możliwościami rozwoju a czymś co te możliwości realizuje²⁰. Z tego punktu widzenia przedmiotowym korelatem oceny nie jest aprobowana treść, której na podstawie aprobaty przypisuje się jakąś normatywną modalność (np. "dobry" "słuszny"), ale relacja między bytami. Błędym stawianiem problemu jest poszukiwanie obiektywnie (niezależnie od oceny) istniejącego bytu mającego strukturę świadomościowego korelatu oceny (treść opisowa + modalność). Uznanie twierdzenia, że nie istnieją obiektywne treści z określoną modalnością normatywną, nie zakłada uznania nieistnienia obiektywnych podstaw ocen; podobnie jak uznanie twierdzenia, że nie istnieją przedmiotowe korelaty pojęć (ogólnych), nie zakłada uznania nieistnienia przedmiotów o określonej treści, ujmowanej pojęciami ogólnymi. Stąd też całkowicie drugorzędne znaczenie mają argumenty przytaczane w metaetycznych sporach między intuicjonizmem a naturalizmem, wynikają one w dużej mierze z błędnego postawienia pytań o podstawy moralności; stąd też, jak to się trafnie zauważa, spory te są nierozwiązywalne²¹.

Każdy sąd o dobru, które będąc możliwym celem działania wytrąca człowieka ze stanu obojętności, jest jednocześnie stwierdzeniem przyporządkowania możliwości rozwojowych (możności) do ich realizacji (aktualizacji). Gdyby nie możliwości, nie można by było wyjaśnić faktu celowego działania. Formuła "dobro należy czynić", będąca naczelną zasadą porządku praktycznego, nie jest traktowana jako najogólniejsza norma stanowiąca przesłankę konieczną przy formułowaniu dyrektyw na podstawie ocen, ale jest stwierdzeniem faktu, że człowiek jest bytem przyporządkowany do dobra, do właściwego mu celu działania. Jest stwierdzeniem, że człowiek jest bytem potencjalnym, przyporządkowanym do aktualizacji poprzez proporcjonalne dobro. Jakie są te potencjalności, co jest dobrem je aktualizującym, jakie procedury najlepiej zabezpieczają przed błędem, itp., to dalsze

¹⁹ Por. np. Arystoteles, Etyka Nikomachejska, 1107a.

²⁰ Inaczej niż w tradycji kantowskiej, idea obowiązku jest wtórna względem dobra. Nie dlatego coś jest dobrem, że jest wyznaczone sformułowanym w normie obowiązkiem działania, ale to normy stanowią werbalizację poznawczego ujęcia dobra.

²¹ Zob. np. M. Zieliński, Z. Ziemiński, *Uzasadnianie...*, s. 110 - 114.

pytania, na które trzeba, niekiedy z mozołem, szukać odpowiedzi. Nie istnieją algorytmy pozwalające w sposób jednoznaczny wyprowadzić reguły postępowania. Wiadomo jednak, jaka rzeczywistość leży u podstaw rozważań nad prawem i moralnością, oraz jaka jest jej elementarna struktura. Prawo pojawia się na gruncie relacji międzyosobowych i może być określone jako relacja powinności działania i lub zaniechania działania ze względu na proporcjonalne (ze względu na innych) przyporządkowanie każdego człowieka do rozwoju osobowego. Prawo w sensie obiektywnym (prawo-norma) jest wtórne wobec tych relacji²². Racją istnienia prawa stanowionego i państwa jest dobro jednostek ludzkich.

W takiej perspektywie sprawiedliwość nie jest pojęciem formalnym. Formuła postulująca oddawanie każdemu, co mu się słusznie należy, nie odsyła do norm określających, co jest słuszne, ale postuluje, by formułując normy brać pod uwagę, co w konkretnych okolicznościach jest osobom wzajemnie należne ze względu na, niezależne od aktualnie przeżywanych emocji, przyporządkowanie człowieka do dóbr (rzeczy, okoliczności itp.) potrzebnych dla jego rozwoju²³.

Uznając obiektywne podstawy wydawania ocen słusznościowych, można uznać dyskusję nad wartościami konstytucyjnymi za dyskusję merytoryczną. W koncepcji tej zasada konsensusu w sprawie wartości może być również postulowana jako narzędzie wspomagające refleksję zmierzającą do określenia tego co słuszne, sprawiedliwe. Kierowanie się konsensusem można wówczas uzasadniać, na przykład, ograniczonością ludzkiego poznania. Zgodność poglądów nie jest jednak źródłem słuszności, czy sprawiedliwości. Konsensus w danej sprawie sugeruje trafność rozwiązania, prawdziwość wydawanych ocen, niemniej jednak rezultat osiągnięty tą drogą może być kwestionowany przez przytoczenie odpowiednich racji mających oparcie w poznanej rzeczywistości. W perspektywie uzasadniania rozwiązań konstytucyjnych, konsensus może być uznany za podstawę tych rozwiązań, o ile jest rezultatem debaty i refleksji nad rzeczywistością ludzką. Tworzenie konstytucji jest wówczas rozumiane jako wysiłek społeczności (ale niekoniecznie społeczności państwowej), jako przedsięwzięcie w dziedzinie kultury w szerokim tego słowa znaczeniu, wysiłek przede wszystkim poznawczy. Rzetelność tego wysiłku nie wyeliminuje możliwości błędu w ocenach słusznościowych, może jednak ją zminimalizować.

Oparcie się na koncepcji obiektywnie ugruntowanego dobra ma też swoje zalety z punktu widzenia analiz dotyczących funkcjonalności w aspekcie "formalnym". Pozwala lepiej zrozumieć procesy ustalania celów prawa i państwa. Oparcie się na niezależnej od nastrojów społecznych strukturze

²² Szeroko na ten temat M. A. Krąpiec, *Człowiek i prawo naturalne*, Lublin 1986, *passim*, zob. zwłaszcza s. 30 - 54.

²³ Określając Arystotelesa koncepcję sprawiedliwości jako formalną, nie dostrzega się kontekstu systemowego, w którym umieszczone są analizy dotyczące sprawiedliwości wymiennej i rozdzielczej (np. M. Zieliński, Z. Ziemiński, *Uzasadnianie...*, s. 132 -133). Sprawiedliwość wymienna i rozdzielcza jest u Arystotelesa elementem sprawiedliwości równozakresowej z dzielnością etyczną (*Etyka Nikomachejska*, 1130a). U podstaw teorii tej ostatniej leży koncepcja "złotego środka", którego obiektywną podstawą jest relacja odpowiedniości czegoś do zrealizowania potencjalności; określana przez Arystotelesa mianem "równości ze względu na nas" (1106a). Zob. moją pracę *Sprawiedliwość społeczna jako podstawa porządku prawnego*, w: *Zagadnienia współczesnego prawa konstytucyjnego*, red. A. Pułło, Gdańsk 1993, s. 65 i n.

rzeczywistości pozwala zminimalizować groźbę dysfunkcjonalności powodowaną wahaniami koniunktury społecznej, czy niestabilności światowej opinii publicznej. O ile ta struktura została trafnie poznana, oceny sprzeczne z przyjętymi, stanowiące największe zagrożenia dla stabilności systemu, zmieniają się wraz z ustąpieniem emocji lub usunięciem innych przeszkód w poznaniu tego co słuszne. Uwarunkowaniami ludzkiego poznania można uzasadniać postulat otwartości na korekty czy modyfikacje, oparte na ujawnieniu błędności przyjętych rozwiązań lub ujawnieniu niedostrzeganych przedtem aspektów zagadnienia. Stąd nie wolno lekceważyć czy ignorować ocen, a co ważniejsze - ich uzasadnień, które są sprzeczne lub choćby różne od przyjmowanych. Pamiętać jednak przy tym trzeba, że w przypadku dyskursu, tak na płaszczyźnie wewnętrznej, jak i zewnętrznej, nie tyle ważne są same oceny, ile rzeczywistość, o której mówią.

W proponowanej perspektywie filozoficznej praca nad konstytucją nie jest jednak jedynie wysiłkiem poznawczym. Przyjęcie koncepcji dobra i oceny jako korelatu sądu pozwala ująć fenomen rozzewu, między tym, co oceniane jako słuszne, a wyborem sprzecznym z tym sądem. Pozwala na odróżnienie sfery intelektualnej, wolitywnej i emocjonalnej, wskazanie relacji między nimi oraz na sformułowanie pewnych postulatów praktycznych.

*

Pora na podsumowanie. Analizy funkcjonalności zakładające koncepcję wartości pojętej jako korelat oceny wyznaczonej reakcją emocjonalną, niosą problemy ze sformułowaniem zasadniczych celów regulacji konstytucyjnych ("skutków społecznie pożądanых"), celów, ze względu na które można mówić o funkcjonalności konstytucji. Przyjęcie takiej koncepcji wartości przesądza o wyłączeniu sporów dotyczących wartości z zakresu zagadnień merytorycznych i narzuca przyjęcie perspektywy systemowej, w której zasadniczym kryterium funkcjonalności jest istnienie i rozwój systemu prawnego i opartej na nim wspólnoty państwowej, wartość ta jest nadrzędna wobec wartości uznawanych przez poszczególne jednostki. Wyłączenie wartości ze sfery poznawczej ma określone konsekwencje dla formułowania postulatów praktycznych dotyczących sposobu pracy nad konstytucją: spory o wartości nie są sporami merytorycznymi; konsensus i dyskusja nad wartościami nie są narzędziem poszukiwania prawdy o tym, co słuszne i sprawiedliwe, ale są sposobem ustalania reguł wyznaczających, co słuszne i sprawiedliwe. Aksjologiczne uzasadnianie przyjętych rozwiązań kończy się na wskazaniu odpowiednich wartości, uzasadnianie ocen nie jest problemem merytorycznym.

Tradycyjna koncepcja dobra daje lepsze możliwości eksplanacyjne, w tym i lepsze możliwości porządkowania dyskusji nad funkcjonalnością, niż koncepcja wartości. Pozwala ona integrować analizy typu teoretycznego i prakseologicznego w szerszą perspektywę filozoficzną. Akcent położony jest na racje uznania takich a nie innych ocen. Zasady konsensusu i kompromisu, stosowne przy wyborze spośród różnych dopuszczalnych ("nie niesprawiedliwych") celów i środków, nie mają zastosowania, gdy ich zastosowanie prowadzi do naruszenia podstawowych dóbr człowieka.

SŁAWOMIRA WRONKOWSKA

KRÓTKA ODPOWIEDŹ MARKOWI PIECHOWIAKOWI

Moich bardzo krótkich *Kilka uwag w sprawie funkcjonalności i dysfunkcjonalności konstytucji* stało się dla Marka Piechowiaka rodzajem pretekstu do przedstawienia swego stanowiska w sprawie koncepcji wartości przyjmowanych w dyskusjach filozoficznoprawnych oraz skłoniło go do wyłuszczenia konsekwencji, jakie dla dyskusji o funkcjonalności konstytucji ma przyjęcie określonej koncepcji wartości.

Nie będę się ustosunkowywała do wszystkich wątpliwości, które nasuwały się Autorowi. Kiedy się jedynie hasłowo formułuje tezy dotyczące spraw trudnych i o dużej doniosłości społecznej, trzeba liczyć się z tym, że wypowiedzi skrótowe i dalekie od precyzji pozwalają czytelnikowi na rozmaite interpretacje, np. przyjętego przeze mnie pojęcia "skutków społecznie pożądanых" czy rozróżnienia "sporów ideologicznych i merytorycznych". Chciałabym jednak podkreślić, że *Uwagi...* formułowane były z perspektywy prac nad tworzeniem konstytucji, ich punktem wyjścia była zatem refleksja, na jakich podstawach możemy podejmować rozstrzygnięcia legislacyjne; inaczej: co wiemy, kiedy przychodzi nam rozstrzygać o kształcie konstytucji. I z takiej też perspektywy odpowiadam Markowi Piechowiakowi.

1. W sprawie koncepcji wartości nie zajęłam stanowiska w swoim artykule. Gdybym wyłożyła swój punkt widzenia w tej sprawie, byłby on odmienny od przyjmowanego przez Marka Piechowiaka i - jak sądzę - nie dający się z nim pogodzić.

Mając świadomość wskazywanych przez Autora, a odmiennych koncepcji wartości, uważam za pożyteczne, aby w pracach nad tworzeniem prawa kierować się pewną dyrektywą praktyczną głoszącą, że jeżeli przedstawiciele różnych opcji (filozoficznoprawnych, światopoglądowych, politycznych) zgadzają się co do pewnych wartości, nie trzeba z determinacją zabiegać, by czynili to kierując się takimi samymi racjami. Jeżeli więc przedstawiciele dwóch różnych koncepcji wartości zgadzają się, że podstawową wartością wymagającą ochrony jest jednostka ludzka, a "system prawny i społeczność państwowa są pojęte jako środki, które przyjmowane są ze względu na ochronę i rozwój konkretnych ludzi tworzących społeczeństwo"¹, to jest to - moim zdaniem - bardzo dobry punkt wyjścia do prac nad konstytucją i wydaje się, że nie jest wtedy konieczne, by pytać

¹ M. Piechowiak, *W sprawie funkcjonalności i dysfunkcjonalności konstytucji. Zagadnienia filozoficznoprawne*, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* 1995, z. 3, s. 130.

o ontologiczny status wartości. Taki jest punkt widzenia kogoś zaangażowanego w prace prawodawcze. Zgadzam się, że w dyskusjach filozoficzno-prawnych to nie wystarcza.

2. Kontrowersje dotyczące pojmowania wartości są dobrze znane. Znanne są też "słabe strony" każdej z dwóch zasadniczo odmiennych koncepcji wartości: jedna z nich prowadzi do nader niebezpiecznego relatywizmu wartości, a druga, zakładająca poznawalność wartości, proponuje na ogół raczej rezultat owego poznania, nie daje natomiast zadowalającej odpowiedzi na pytanie o metodę poznania, co utrudnia intersubiektywną kontrolę procesu poznawczego. Nie o te znane sprawy jednak chodzi. Ważką konkluzją Autora brzmi: przyjęcie określonej koncepcji wartości powoduje różnice w podejściu do funkcjonalności ustawy i istotnie modyfikuje sposób rozumienia podstaw społeczności państwowej. Przyjęcie koncepcji wartości opartej na "ocenach pojętych jako emocjonalne ustosunkowanie się do przedmiotu"² prowadzi - zdaniem Autora - do tego, że funkcjonalności w aspekcie formalnym podporządkowane są rozstrzygnięcia "materialne", a zasadniczym kryterium funkcjonalności staje się "istnienie i rozwój systemu prawnego i opartej na nim wspólnoty państwowej, wartość ta staje się nadrzędna wobec wartości uznawanych przez poszczególne jednostki"³. Dlatego też Marek Piechowiak twierdzi, że przyjmując sygnalizowaną koncepcję wartości zakładam prymat perspektywy "formalnej" nad "materialną". Nie zakładam takiego prymatu i - co donioślejsze - nie jest to konieczna konsekwencja krytykowanej przez Autora koncepcji wartości.

3. Jeżeli zgodzimy się, że system prawa ma służyć ochronie jakichś wartości spoza systemu i jest funkcjonalny, jeśli chroni je "dobrze"⁴, to różnica stanowisk zdaje się sprowadzać do tego, w jaki sposób ustalamy owe wartości oraz pod jakimi warunkami system jest zdolny "dobrze" je chronić.

Według koncepcji wyłączającej wartości ze sfery poznawczej, celem byłoby to, co wybraliśmy; według drugiej koncepcji - to, co jest rezultatem naszego poznania. Wydaje się jednak uprawnione twierdzenie, że można jako cel prawa wybrać - jak chciałby Autor - ochronę każdego człowieka żyjącego w państwie przed instrumentalnym traktowaniem oraz jego osobisty rozwój⁵; można też taki właśnie cel poznać. Nie dostrzegam jednak, dlaczego miałyby to być jedyny możliwy rezultat poznania, ani też nie dostrzegam, dlaczego ten, kto utrzymuje, że oceny nie należą do sfery poznania, nie mógłby przyjąć, iż w przypadku kolizji wartości będzie dawał pierwszeństwo "ochronie człowieka przed instrumentalnym traktowaniem". W momencie dokonywania rozstrzygnięć legislacyjnych, a zatem także tworzenia konstytucji, podstawą naszego działania jest to, co poznaliśmy jako obiektywne albo co wybraliśmy i względem tego tylko możemy kształtować wytwór naszego działania w postaci norm prawnych. Ukształtowany przez nas zbiór norm, nawet jeżeli potrafiliśmy go funkcjonalnie ukształtować,

² Ibidem, s. 130.

³ Ibidem, s. 138.

⁴ Ibidem, s. 130.

⁵ Ibidem, s. 130.

może okazać się niefunkcjonalny względem innego czy choćby zmodyfikowanego rezultatu poznania.

Markowi Piechowiakowi chodzi jednak nie o dwie różne koncepcje wartości. Proponuje mianowicie, aby podstawą rozważań uczynić tradycyjną koncepcję dobra, w której - mając świadomość, że mówię zupełnie innym językiem - rezultat poznania jest już określony.

Odmienną sprawą jest to, jakie warunki musi spełniać system norm, by "dobrze" służyć ochronie jakichś wartości ("formalna" perspektywa funkcjonalności). Nie lekceważę tej perspektywy. Formalne kryteria funkcjonalności decydują bowiem o tym, czy dane normy należycie spełniają swą rolę w systemie i zarazem dobrze służą celom spoza systemu. Niespełnienie określonych kryteriów formalnych powoduje, że system traci zdolność ochrony określonych wartości. Dlatego uważam, że istotą rozstrzygnięć prawodawczych jest integracja obu perspektyw funkcjonalności, które Marek Piechowiak wyróżnia. Jeżeli owej integracji brak, system norm przestaje być funkcjonalny, co nie znaczy, iżby celów spoza systemu nie dawało się osiągać inaczej.

Ponadto, aby prawo było "dobrym" środkiem osiągnięcia celów spoza systemu, nie wystarczy odpowiednio je ukształtować. Trzeba jeszcze, by ci, których dotyczy, zechcieli go przestrzegać i odpowiednio stosować. Warto wreszcie dostrzec, że formalne kryteria funkcjonalności są rezultatem poszukiwania środków chroniących właśnie jednostkę przed arbitralnymi aktami władzy. I to wcale nie mało, jeśli chronią ją przed rozstrzygnięciami niesprawiedliwymi, choćby tylko w typowych sytuacjach.

4. Jeśli chodzi o wnioski praktyczne dotyczące prac nad konstytucją - tworzenie konstytucji zawsze może być wysiłkiem społeczności. Rzetelność tego wysiłku jest niezależna od przyjmowanych opcji filozoficzno-prawnych.

KATARZYNA PAPRZYCKA

UWAGI O W. PATRYASA KONCEPCJI ZANIECHANIA

Zaniechania czynów stanowią niezwykle ciekawą kategorię filozoficzną. Z jednej strony wydawać by się mogło, iż są czynami - możemy za nie ponosić odpowiedzialność, stanowią one podstawę do oceny charakteru sprawcy, niektóre z nich są umyślne, itd. Z drugiej jednak strony, zaniechania zdają się nie być czynami - przecież polegają na tym, iż sprawca *nie* robi tego, czego zaniechuje. Wiele konstrukcji prawnych opartych jest jednak na założeniu, iż zaniechania są czynami. Głównym celem monografii W. Patryasa¹ jest wykazanie, iż przesłanka ta jest niesłuszna. Autor wprawdzie przedstawia nową eksplikację pojęcia zaniechania (ciekawie ujmując klasyczne rozumienie zaniechania w nową formę) i przekonująco argumentuje, że przedstawiona przez niego propozycja unika problemów, na które wskazał omawiając alternatywne koncepcje zaniechania, by następnie przejść do obrony głównej tezy pracy i omówienia jej konsekwencji. Poniżej pokrótce omówimy proponowaną przez Autora koncepcję zaniechania, wskazując na jej braki (§ 1) oraz zakwestionujemy zasadność jego głównej tezy, jakoby zaniechania nie były czynami (§ 2).

§ 1

1.1. Rozpocznijmy od części najważniejszej i jednocześnie wzbudzającej największe wątpliwości, a mianowicie od samej eksplikacji pojęcia zaniechania. Dwie cechy - zdaniem Autora - charakteryzują zaniechanie pewnego czynu. Pierwsza z nich jest dość oczywista. Jest nią po prostu niewykonanie danego czynu. Jak to zauważył m.in. G. H. von Wright², choć niewykonanie czynu jest warunkiem koniecznym zaniechania tego czynu, to jednakże nie jest to warunek dostateczny. Nieskoczenie na księżyc, dla przykładu, nie jest zaniechaniem skoczenia na księżyc. Nieruszenie kogoś, którego ktoś przytrzymuje siłą, na pomoc tonącemu - nie jest zaniechaniem ruszenia mu na pomoc. Stąd też potrzeba nałożenia drugiego warunku. Jednym z kandydatów jest warunek o możliwości czy sposobności wykonania działania; W. Patryas mówi o tym, że dana osoba musi "potrafić" wykonać pewne działanie³. I tak, nie można o nikim powiedzieć,

¹ W. Patryas, *Zaniechanie. Próba analizy metodologicznej*, Poznań 1993.

² *Norm and action. A logical enquiry*, London 1963.

³ Warunkiem alternatywnym mógłby być wymóg, by sprawca był zobowiązany do wykonania określonego czynu. Takie rozumienie zaniechania nakazuje jednakże szersze rozumienie pojęcia zobowiązania, gdyż przy naturalnym rozumieniu zobowiązań bardzo zawęża się zakres zastosowania pojęcia zaniechania. Można zaniechać pójsia na spacer pomimo tego, iż nie jest się nijak do wykonania tego czynu zobowiązanym. Autorka próbuje rozwinąć koncepcję zarówno zaniechania, jak i czynów w oparciu o to alternatywne podejście (*Ku nieindywidualistycznemu nieinterwencjonizmowi*, w przygotowaniu).

że zaniechał skoczenia na księżyc, bo nikt nie potrafi skoczyć na księżyc. O osobie, która rusza, by ratować tonącego człowieka, a zostaje przemocą zatrzymana przez osobę trzecią, nie można powiedzieć, że zaniechała niesienia pomocy tonącemu, bo nie była go w stanie uratować.

Tradycyjnie oba warunki ujmowane są w formie definicji równościowej:

(z) Osoba X w czasie t zaniechała czynu C wtedy i tylko wtedy, gdy X potrafiła wykonać czyn C w czasie t i X nie wykonała czynu C w t .

Pierwszy człon definicji (z) jest niespełniony dokładnie wówczas, gdy niespełniony jest drugi - i tu właśnie, jak argumentuje Autor, napotyka się pewne trudności. Definicja (z) nakazuje mianowicie orzec, że osoba X nie zaniechała wykonania C w dokładnie trzech przypadkach:

- (1) jeśli X potrafiła wykonać czyn C w czasie t i X wykonała czyn C w t ,
- (2) jeśli X nie potrafiła wykonać czynu C w czasie t i X wykonała czyn C w t ,
- (3) jeśli X nie potrafiła wykonać czynu C w czasie t i X nie wykonała czynu C w t .

W. Patryas argumentuje, iż tylko w przypadku (1) można powiedzieć, że osoba nie zaniechała wykonania pewnego czynu. Sytuację (2) uznaje (za M. Brand'em⁴) za sprzeczną. Jeśli X wykonała C , to znaczy, że potrafiła C wykonać. Jeśli ktoś przeczytał książkę, to znaczy, że potrafił ją przeczytać. Skoro tak, to przypadek (2) nigdy nie jest spełniony. Co więcej - Autor sugeruje, że również (3) nosi w sobie ukrytą sprzeczność. Twierdzi on mianowicie, że jeśli orzekamy, iż ktoś *nie* zaniechał zrobienia czegoś, to przecież mamy na myśli to, iż ten ktoś to coś właśnie zrobił. Jeśli ktoś nie zaniechał pójścia do pracy, to znaczy, że do pracy poszedł. Jeśli tak, to zwolennicy definicji równościowej wymagaliby, aby warunkiem niezaniechania wykonania C , a więc (zgodnie z powyższym rozumowaniem) wykonania C , było właśnie niewykonanie C . A to przecież absurd. Wspólne obydwu wątpliwym sytuacjom (2) i (3) jest to, iż podmiot nie potrafi wykonać czynu C . Jednocześnie Autor uznaje warunek ten za ogólnie konieczny i proponuje wprowadzić go w innej formie - nie definicji równościowej, lecz definicji warunkowej:

(Z) jeżeli osoba X potrafiła wykonać czyn C w czasie t , to osoba X w czasie t zaniechała czynu C wtedy i tylko wtedy, gdy X nie wykonała czynu C w t .

Według definicji (Z), w powyższych kłopotliwych przypadkach o osobie X nie można powiedzieć ani że nie zaniechała wykonania czynu C , ani też, że zaniechała wykonania czynu C , w ten sposób unikając kłopotliwych sytuacji.

Warto tu podkreślić, iż Autor powstrzymuje się od nałożenia popularnego w literaturze przedmiotu wymogu świadomej kontroli zaniechań. Rozważa mianowicie możliwość korekty (Z) (uzupełniając jej człon warunkowy o element wiedzy podmiotu o swoich możliwościach), ale decyduje, iż tak zmieniona definicja wychwytuje tylko zaniechania umyślne, a od definicji

⁴ *The language of not-doing*, American Philosophical Quarterly 1971, nr 1, s. 45 - 53.

ogólnej wymaga się, by obejmowała również zaniechania nieumyślne. Pomimo niewątpliwych zalet, w szczególności niewątpliwej przewagi nad koncepcjami krytykowanymi, propozycja W. Patryasa ma jednak pewne zasadnicze wady. Główny zarzut dotyczy zasadności wprowadzenia warunku drugiego czy to w formie definicji równościowej czy warunkowej. Zanim jednak przejdziemy do bardziej szczegółowej analizy, zwróćmy uwagę na pewne niedociągnięcia w argumentacji Autora.

1.2. Autor argumentuje, iż przypadek (3) kryje w sobie sprzeczność, ponieważ funkcja zdaniowa X nie zaniechuje czynu C jest zastępowalna przez funkcję X wykonuje czyn C . Taka zastępowalność istotnie ma miejsce, ale tylko w niektórych sytuacjach. Autor wydaje się nie zauważać mianowicie, iż zdania opisujące zaniechania, podobnie jak zdania opisujące czyny, a także postawy wolicjonalne, zwykle nie podlegają zasadzie równoważności negacji przyzdaniowej i przynazwowej. Jedną jest rzeczą mieć zamiar coś zrobić, inną - mieć zamiar tego nie zrobić, a jeszcze inną - w ogóle nie posiadać zamiaru zrobienia tego czegoś. Warto tu też zauważyć, iż właśnie naszym intuicjom językowym w tego rodzaju sytuacjach ufać nie wolno, bo notorycznie nas zwodzą. Gdy orzekamy o kimś, iż nie ma zamiaru podporządkować się wyrokowi sądu, nie twierdzimy wszakże, że nie posiada on (a więc, że brak mu) takiego zamiaru (jak to wynikałoby z gramatyki powierzchniowej takiego sądu), lecz stwierdzamy właśnie, że zamierza on nie podporządkować się wyrokowi sądu⁵.

Podobnie jest ze zdaniami o zaniechaniach. Mówiąc, że X nie zaniechał wykonania pewnego czynu C , możemy mieć na myśli dwie rzeczy: albo (a) orzekamy o X -ie, że nie jest prawdą, iż zaniechał on pewnego czynu, albo (b) stwierdzamy, że X zaniechał zaniechania pewnego czynu, (aa) Gdy np. próbujemy dociec kto zaniechał zamknięcia za sobą drzwi, o kandydatach, których wykluczaliśmy, powiedzielibyśmy, że nie zaniechali (nie jest prawdą, że zaniechali) zamknięcia drzwi (np. dlatego, że w ogóle nie byli w danym budynku określonego dnia), (bb) Gdy natomiast mówimy o X -ie, który cały dzień niechał zamykania drzwi (żeby mieć lepszy przepływ powietrza), i w końcu zdecydował jednak, że drzwi zamknie (ze względu na hałasy dochodzące z korytarza), to naturalnym wydaje się powiedzieć o X -ie, iż zdecydował się nie zaniechać zamknięcia drzwi, tj. że zaniechał zaniechania zamknięcia drzwi. Widać wyraźnie, że tylko w przypadku (bb) z orzeczenia, że X (w końcu) zdecydował nie zaniechać zamknięcia drzwi (a więc, że zaniechał zaniechania zamknięcia drzwi) wynika, iż istotnie drzwi zamknął. W przypadku (aa) natomiast nic takiego z tego orzeczenia nie wynika. Ktoś, kogo w ogóle danego dnia w określonym budynku nie było, co prawda nie zaniechał zamknięcia drzwi, ale też ich nie zamknął. Jeśli tak, to załamuje się argument Autora, jakoby sytuacja (3) kryła w sobie sprzeczność.

⁵ Dodajmy tutaj, iż nietrudno wyjaśnić dlaczego tak filozoficznie wyzywająca dwuznaczność utrzymała się w naszym języku. Najłatwiej odwołać się do faktu, iż nieczęsto zdarza się nam informować bliźnich o tym, że brak nam pewnych zamiarów - wszakże moglibyśmy takie braki wymieniać w nieskończoność; sensownym jest w większości przypadków tylko poinformowanie o posiadaniu zamiarów czy co do wykonania pewnej czynności czy też co do jej niewykonania.

1.3. Podstawowe niejasności dotyczą wyrażenia "potrafi", któremu Autor poświęca zaledwie jeden akapit. W. Patryas zakłada, że aby wykonać pewien czyn potrzeba, stosownej wiedzy, motywacji, a także pewnych - jak to określa - obiektywnych właściwości natury pozaintelektualnej i pozawolicjonalnej⁶. Autor postuluje, iż w tym rozumieniu zwrotu "potrafi", o które chodzi, istotne są tylko owe ostatnie czynniki. By użyć przytoczonego przez niego przykładu: choć do uszycia ubrania potrzebna jest wiedza o mierzeniu materiału, jego krojeniu, zszywaniu etc, to jako warunek natury intelektualnej nie wchodzi ona w skład treści pojęcia potrafi uszyć ubranie. W rzeczonym sensie potrafi uszyć ubranie ten, kto ma sprawne ręce, kto dysponuje materiałem, nićmi, igłą, etc.

Zauważmy wpraw, iż takie rozumienie słowa "potrafić" gwałci nasze przyzwyczajenia językowe. Sam Autor przyznaje, że "w tym sensie potrafi zagrać w szachy siedzący przy szachownicy, zdolny do działań manualnych 4-latek, choć nie zna on reguł gry"⁷. Można tu przyjść Autorowi w sukurs powołując się na rozróżnienie spopularyzowane przez G. Ryle'a⁸ pomiędzy "wiedzą-że" i "wiedzą-jak". Podczas gdy ta pierwsza jest intelektualna - wymaga, aby podmiot choćby w sposób szczątkowy umiał ją sformułować - ta druga jest "wiedzą" praktyczną, pewnymi umiejętnościami, którymi posługujemy się w praktyce, często zapewne nie umiejąc ich teoretycznie ująć. Otóż Autor zdaje się mylić te dwa typy wiedzy. Zgodnie z wyrażonymi intuicjami, stara się on wykluczyć wiedzę-że, ale bezwiednie wyklucza też wiedzę-jak. Osobie, która szyje ubranie, potrzebna jest wiedza-jak zmierzyć materiał, a nie teoria pomiaru; czterolatki potrzebna jest wiedza-jak (poprawnie) poruszać pionami, ale niekoniecznie teoretyczna znajomość reguł gry w szachy. Jeśli tak rozumieć intencje Autora, a więc, że chodzi o wykluczenie wiedzy teoretycznej, a nie wiedzy praktycznej, wówczas warunek o potrafieniu wykonania działania przez podmiot nie drażni przynajmniej językowo.

Niestety źródłem dalszych kłopotów jest fakt, iż w ujęciu tym nie daje się utrzymać przyjęty przez Autora (za M. Brand'em) okres warunkowy: jeśli X wykonał C to znaczy, że X potrafił wykonać C . Do grona obiektywnych warunków wykonania czynności zalicza Autor też umiejętności sprawcy; a może być przecież tak, że ktoś przez przypadek wykonuje pewną czynność, do wykonania której potrzeba pewnych skomplikowanych umiejętności. Wówczas z faktu, że ktoś coś zrobił (przez przypadek), wcale nie wynika, że posiadał on umiejętności potrzebne do wykonania tego czynu: z faktu, że komuś (przypadkowo) udało się dobrze przyprawić barszcz, nie wynika, iż ten ktoś "potrafi" dobrze przyprawić barszcz.

1.4. Na domiar złego wcale nie jest jasne, czy Autor słusznie ogranicza pojęcia zaniechania (i jego negację) do dziedziny określonej przez umiejętności podmiotu.

⁶ W. Patryas, *Zaniechanie*, op. cit., s. 41.

⁷ Ibid.

⁸ *The Concept of Mind*, London: Hutchinson's University Library, 1949.

Rozważmy przypadek adwokata, który przesypia termin rozprawy sądowej - i w ten to sposób, nieumyślnie, niecha stawienia się przed sądem. W jakim to sensie mamy o nim wnosić, że "potrafił" przyjść na rozprawę? Czy w czasie, w którym spał, istniały "obiektywne" warunki po temu? Trudno sobie wyobrazić lepszy przykład, gdzie ktoś właśnie obiektywnie, pozawolicjonalnie, pozaintelektualnie, nie ma sposobności, nie ma możliwości, nie potrafi wykonać jakiegoś czynu, niż w sytuacji, gdy śpi jak suseł. A jednak taka osoba zaniechuje przyjścia na posiedzenie: bezwiednie, nieumyślnie - ale zaniechuje.

Istnieją więc takie sytuacje, gdzie można o podmiocie powiedzieć, że w czasie t zaniechał czynu C (tu: przyjścia na rozprawę), pomimo faktu, iż w czasie t nie "potrafił" wykonać czynu C . Jeśli tak, to nie można wyznaczać dziedzin, w której wolno mówić o zaniechaniu przez odwołanie się do czynności, które podmiot "potrafi" wykonać.

1.5. Eksplikacja zaniechania w oparciu o warunek o "potrafieniu" jest nietrafna nie tylko dlatego, że nie wychwytuje pewnych dość oczywistych przypadków zaniechania, jest też wadliwa dlatego, że niedostatecznie pojęcie zaniechania ogranicza. Dopuszcza mianowicie szereg zaniechań, których dopuścić nie należy.

Założmy, iż pani Kowalska przesypia ważne spotkanie akcjonariuszy swej firmy ogrodniczej "Rzodkiewka". Tak się składa, iż tuż obok w budynku sąsiadującym z budynkiem firmy "Rzodkiewka" w tym samym terminie miał się zebrać zarząd przedsiębiorstwa produkującego proszek do prania - nijak, miejmy nadzieję, nie związanego z firmą pani Kowalskiej. Z ustaleń W. Patryasa musiałyby wynikać, iż pani Kowalska nie tylko zaniechała przyjścia na zebranie w "Rzodkiewce", ale także na zebranie w sąsiadującej firmie specjalizującej się w produkcji detergentów, a pewnie i w szeregu innych zbierających się o tej samej porze! I podobnie jest z mrowiem innych "zaniechań". Czy rzeczywiście każdy z nas, kto ma szczęście mieszkać w pobliżu jeziora w każdej chwili swego życia (poza tymi, kiedy nad jezioro idzie), poniechuje pójścia nad jezioro? Czy każdy z nas, znów w prawie każdej chwili naszego życia, poniechuje pisania listu, wiersza, powieści; czy poniechujemy objania się o drzewa, spoglądania w niebo, pstrykania palcami, zbiegania ze schodów? Większość z wymienionych tu czynności ma tak banalne warunki niezbędne do ich wykonania, że możemy uznać, iż praktycznie zawsze potrafimy je wykonać. Stąd już zaledwie krok od twierdzenia, iż jeśli tylko ich właśnie nie wykonujemy, to ich wykonania zaniechujemy (co oczywiście przejrzyście wynika z (Z)). Wydaje się jasne, że tak nie jest. O zaniechaniu pójścia nad jezioro mówimy chętniej wówczas, gdy podmiot się na przykład z kimś tam umówił, a potem nie poszedł. Spoglądania w niebo zaniechać może na przykład ktoś, kto zwykł w ten sposób błądzić w chmurach. Zbiegania ze schodów zaniechać może niewyżyty urwis. Zaniechania napisania listu może ktoś, kto miał taki list napisać. Pomyślmy tu tylko o tych czterech miliardach listów, których napisania mamy rzekomo, w każdym odcinku czasowym swego dorosłego życia, niechać.

Z rozważań tych wynika, że propozycja W. Patryasa wyklucza dość oczywiste przypadki zaniechania (por. 1.4), oraz uznaje za zaniechania przypadki, których intuicyjnie byśmy za takowe nie uznali (por. 1.5). Należy tu zauważyć, iż krytyka ta stosuje się nie tyle do koncepcji W. Patryasa jako takiej, co do wszelkich prób eksplikacji zaniechania w oparciu o warunek o możliwości.

§2

2.1. Główną tezę pracy W. Patryasa jest twierdzenie, że - wbrew przyjętej doktrynie leżącej u podstaw wykładni prawa - zaniechanie nie jest czynem. Autor sądzi, iż dwie racje przemawiają za jego tezą. Pierwsza z nich to racja językowa.

Autor wywodzi, zdawałoby się przekonująco, iż pojęcie czynu i pojęcie zaniechania nie należą do tych samych kategorii gramatycznych. Argumentuje on mianowicie, iż słowo "czyn" jest funktorem nazwotwórczym, a "zaniechanie" funktorem zdaniotwórczym (predykatem dwuargumentowym). Autor sądzi, iż już sam ten fakt obala twierdzenie [...], że zaniechania są czynami⁹. Wynik tych rozważań byłby istotnie ostateczny, gdyby Autor dowiódł, że używa on najlepszej rekonstrukcji pojęć działania, zaniechania, czynu itd. To wydaje się jednak wątpliwe biorąc choćby pod uwagę fakt, że nie proponuje nigdzie eksplikacji pojęcia czynu¹⁰.

To cokolwiek pospieszne rozwiązanie ważnej kwestii filozoficznej może nasuwać pewne wątpliwości. Warto się zastanowić nad pewnymi choćby powodami, dla których kwestia, czy zaniechania są czynami czy też nie, jest filozoficznie istotna. Jednym z głównych wątków w teorii sprawstwa jest określenie granic tego, co możemy uznać za nasze działania, wobec czego możemy być uznanymi za sprawców, w odróżnieniu od tego, co się nam tylko przydarza, wobec czego jesteśmy pasywnymi obserwatorami. Dwie są tradycje w teorii sprawstwa. Jedna wiąże sprawstwo z odpowiedzialnością i konsekwentnie uznaje zaniechanie czynów (na równi z wykonaniem czynów) za działania¹¹. Druga tradycja wiąże sprawstwo z intencyjnością i - głównie ze względu na możliwość zaniechań nieumyślnych - przeciwstawia się zaliczeniu (zwłaszcza nieumyślnych) zaniechań

⁹ W. Patryas, *Zaniechanie*, op. cit., s. 46.

¹⁰ Nadmienmy tutaj, iż tzw. rachunek sprawstwa (the logic of agency) zaproponowany niedawno przez Nuela Belnapa i Michaela Perloff, który doczekał się rzeczywiście imponujących rozwinięć, proponuje taką reinterpretację języka, gdzie kategorie czynu i zaniechania są traktowane właśnie jako gramatycznie tożsame. Autorzy sugerują by zdania opisujące szeroko rozumiane działania (zdania sprawcze) zapisywać za pomocą operatora "stít". Proste zdanie sprawcze ma formę [a stít: Q] , a czytamy je: a sprawił, że Q, gdzie Q może być zastąpione dowolnym zdaniem, w szczególności również zdaniem sprawczym. Jeśli Q jest zdaniem logicznie niezłożonym, to zdanie [a stít: Q] opisuje proste działanie pozytywne (czyn), zdanie [a stít: ~Q] i opisuje proste działanie negatywne (zaniechanie), a zdanie [~ [x stít: Q]] nie opisuje żadnego czynu bo nie jest zdaniem sprawczym, a jego negacją. Autorzy proponują też bardzo piękną eksplikację pojęcia powstrzymania się: [a stít: ~[stít: Q]] (por. np.: N. Belnap, M. Perloff, *Seeing to it that: a canonical form for agentives*, w H. E. Kyburg, Jr., R. P. Loui, G. N. Carlson (eds.), *Knowledge, representation and defeasible reasoning*, Dordrecht: Kluwer, 1990, s. 175 - 199; N. Belnap, *Backwards and forwards in the modal logic of agency*, "Philosophy and Phenomenological Research" 1991, t. 51, nr 4, s. 777 - 807; N. Belnap, *Before refraining: concepts for agency*, "Erkenntnis" 1991, t. 34, s. 137 - 169).

¹¹ Posługujemy się tutaj rozróżnieniem pojęcia czynu (w jego gramatycznej roli funkтора nazwotwórczego) oraz pojęć zaniechania czynu i wykonania (realizowania) czynu (w ich roli funktorów zdaniotwórczych). Rozróż-

czynów do tej samej kategorii sprawczej co wykonań czynów. Filozoficznie ważką kwestia dotyczy tego, czy zaniechania czynów są czynami tak jak wykonania czynów są czynami. Bezspornym jest więc, że:

(t₁) wykonanie czynu jest czynem,

powstaje natomiast pytanie, czy:

(t₂) zaniechanie czynu jest czynem?

Ponieważ słowo "czyn" pojawia się w dwu kontekstach, dla przejrzystości od tej pory kategorię nadrzędną, do której w każdym razie zaliczamy wykonania czynów, określać będziemy umownie mianem "działań", przyjmując, że ta doraźna konwencja nie spowoduje nieporozumień.^{*} Obydwie strony sporu uznają więc tezę, że:

(T₁) wykonanie czynu jest działaniem,

natomiast jest dyskusyjnym czy:

(T₂) zaniechanie czynu jest działaniem.

U podstaw wykładni prawa wydaje się leżeć założenie, iż (T₂) jest prawdą, natomiast tezą W. Patryasa jest, iż (T₂) jest fałszem.

Zauważmy, iż jeśli tak rozumieć kwestię sporną, to argument, który Autor przytacza na poparcie swej tezy jakoby zaniechanie czynu nie było działaniem, jest nieprzekonywujące. Dzieje się tak dlatego, iż argument Autora jakoby pojęcie zaniechania czynu było funktorem zdaniotwórczym a pojęcie działania funktorem nazwotwórczym można równie dobrze zastosować do tezy (T₁). Tak jak pojęcie zaniechania czynu jest funktorem zdaniotwórczym tak i pojęcie wykonania czynu jest takim funktorem. Jeśli więc zaniechanie czynu nie może być uznane za działanie ze względu na fakt, iż pojęcie działania jest funktorem nazwotwórczym, to wykonanie czynu również nie może być uznane za działanie. Z argumentacji Autora wynika, iż jeśli fałszem jest (T₂) to fałszem jest również (T₁). Jak już na wstępie zwróciliśmy uwagę, filozoficznie istotna byłaby tylko taka racja, która pozwalałaby na obalenie (T₂) przy utrzymaniu (T₁). Jeśli natomiast tego nie czyni, wówczas musimy przyjąć, iż pojęcie działania, którym operuje jest zbyt słabe.

Co więcej, nietrudno wykazać, iż zastosowanie samej konstrukcji W. Patryasa do wspomnianych wyżej przypadków zaniechań wymusza przyjęcie przez Autora nadrzędnej kategorii sprawczej, a więc uznanie, że zaniechania czynów, tak jak wykonania czynów, są działaniami. Aby to jednak wykazać, musimy przyjąć terminologię Autora, a w szczególności odejść (na potrzeby argumentacji) od konwencji określenia kategorii nadrzędnej mianem działań. Wyjdźmy od spostrzeżenia W. Patryasa, iż "zaniechanie" jest predykatem dwuargumentowym, przy czym ogólna forma zdania o zaniechaniu brzmi następująco: "Podmiot *X* w okresie *t* zaniechał czynu *C*". Należy tu zauważyć, iż cechą charakterystyczną tej analizy zdania opisującego zaniechanie jest to, iż przedmiotem zaniechania są czyny. Jak już widzieliśmy (por. 1.2), Autor pomija zupełnie inną klasę zaniechań, a mianowicie klasę zaniechań drugiego stopnia, tj. zaniechań zaniechań. Możemy sobie np. wyobrazić sytuację, w której dla utrzymania

* Zdaniem Redakcji lepiej byłoby w tym przypadku użyć słowa "zachowanie", gdyż łatwo o nieporozumienia polegające na utożsamianiu "czynu" z "działaniem".

dobrej atmosfery poniechamy skomentowania oburzającego zachowania współbiesiadnika; gdy jednak ten nie zaprzestaje i na dodatek rozpoczyna tyradę na temat tego, jak to został dobrze wychowany, to w końcu poniechamy naszego zaniechania i zdecydujemy się interweniować. Z faktu istnienia zaniechań drugiego stopnia (lub też z faktu, iż język dopuszcza opis w terminach zaniechań drugiego stopnia) wynikałoby, że zaniechania są czynami, bo tylko w ten sposób można utrzymać proponowaną przez Autora formę zdań opisujących zaniechania, gdzie przedmiotem zaniechań są właśnie czyny.

Jeśli tak, to analiza językowa koncepcji Autora generuje dwie pozornie sprzeczne tezy: że zaniechania czynów nie są czynami (na co wskazuje relacjonowany argument Autora), oraz że zaniechania czynów są czynami (co wynika z powyższej próby zastosowania koncepcji Autora do klasy zaniechań zaniechań). Najrzęczniejszą taką trudność ominąć uznając, iż tezy te zachodzą dla różnych pojęć. Zasadnym wydaje się uznać, iż teza pierwsza zachodzi dla pojęcia czynu jako pewnego bezosobowego aktu, którego sprawca albo zaniecha albo go wykona, natomiast druga teza zachodzi dla pojęcia czynu jako nadrzędnej kategorii sprawczej, którą wyżej określiliśmy już mianem działania. Merytorycznie istotny spór dotyczy kwestii drugiej a nie pierwszej. Jeśli przez czyn rozumieć pewien bezosobowy akt, wówczas choć prawdą jest, że zaniechania czynów nie są czynami w tym sensie to prawdą jest również, że wykonania czynów nie są czynami w tym sensie, co wystarczy aby dowieść, że nie została obalona teza (T₂). Jeśli natomiast wzmocnić pojęcie czynu tak, aby w ogóle mogło pretendować jako sprawcza kategoria nadrzędna, a więc jeśli uznać za prawdę, iż wykonania czynów są czynami w tym sensie (a więc działaniami), a więc jeśli przyjąć za prawdę (T₁), wówczas (o ile tylko uznajemy, iż to, czego zaniechujemy to czyny w tym mocniejszym sensie, a więc działania) uznać musimy, że zaniechania czynów są również działaniami, a więc uznać musimy tezę (T₂).

Jeśli tak, to analiza językowa nie tylko nie popiera, ale wręcz obala tezę Autora, iż zaniechania czynów nie są działaniami. Niżej podpisana preferuje dalece idącą postawę sceptyczną, co do rozstrzygnięcia ważnych tez filozoficznych przez odwołanie się do analizy języka — ta bowiem bywa złudna; a w każdym razie stosowana może być tylko wówczas, jeśli posiadamy pewność, iż operujemy optymalnym systemem pojęciowym. W przypadku języka dotyczącego szeroko rozumianej sprawczości, można być praktycznie pewnym, iż nasz język takiego komfortu nam nie dostarcza.

2.2. Drugim argumentem przemawiającym za obaleniem tezy (T₂) jest argument holistyczny czy też systemowy. Autor rozważa pewne propozycje eksplikacji pojęcia zaniechania, proponuje własną, i wykazuje, że pozwala ona na uniknięcie zarzutów, które wysuwa wobec pozostałych ujęć; a ponieważ Autor domniewa, iż z jego koncepcji wynika, iż teza (T₂) jest fałszywa, pośrednio jej odrzucenie uzyskuje uzasadnienie.

Zauważmy, iż argument ten jest niejako metodologicznie niedopasowany do koncepcji przedstawionej przez Autora. Naturalnym terenem dla

argumentów systemowych są bowiem całe systemy myśli, gdzie podstawowym argumentem za przyjęciem systemu jest to, iż przedstawia się pewną wizję świata i konsekwentnie w proponowanych terminach rozmaite zjawiska interpretuje. Autor omawianej pracy natomiast nie stawia przed sobą tego typu zadania. Nie proponuje nawet eksplikacji pojęcia czynu (co *nota bene* bardzo by się przydało, biorąc pod uwagę fakt, że pojęcie to jest jednym z członów relacji postulowanej przez tezę (T_2)). Przeciwnie, podejmuje on ujęcie formalistyczne: rozważa warunki wystarczające i niezbędne do tego, by można było orzec, iż pewna osoba zaniechała wykonania pewnego czynu, nie eksplikując szeregu ważnych pojęć, na których jego definicja się opiera. Oczywiście, podejście takie ma swe zalety. Jedną z nich jest plastyczność, na którą tak opracowana definicja pozwala. Można by domniemywać, że to, iż nie proponuje się żadnej koncepcji pojęć zakładanych przez definicję, pozwoli właśnie na jej przyjęcie w rozmaitych teoriach takie eksplikacje oferujących. Zasadnym wydaje się następujące kryterium dobroci koncepcji formalistycznych: koncepcja taka jest tym lepsza, im więcej jest teorii, na których gruncie można ją przyjąć. Łatwo zauważyć, że i tu wybór ujęcia formalistycznego nie najlepiej służy celom Autora. Wszakże jego głównym celem jest obalenie tezy (T_2), a ta znacznie zwęża zbiór teorii, które mogłyby jego koncepcję przyjąć.

2.3. Nie można tu, choćby pokrótce, nie wspomnieć o kwestii dla Autora pracy bardzo ważnej, a mianowicie faktu, że obalenie tezy (T_2) pozwala mu na uzasadnienie rozróżnienia i niesprowadzalności dwóch rodzajów norm: norm nakazujących i zakazujących. Szczegółową dysputę nad tymi rozważaniami pozostawmy specjalistom. Z filozoficznego punktu widzenia nasuwa się tylko wątpliwość związana z tym, iż zwolennik tezy (T_2) wcale nie musi utrzymywać (jak sądzi Autor), że wykonanie czynu i zaniechanie czynu to jedno i to samo - i że w związku z tym nie istnieją żadne podstawy dla rozróżnienia pomiędzy normami nakazującymi i zakazującymi. Wystarczy tylko uznać, iż zaniechania i wykonania czynów należą do tej samej kategorii nadrzędnej (a mianowicie działań), ale zarazem, że istnieją też między nimi istotne różnice, odpowiedzialne za odpowiednio istotne różnice pomiędzy wspomnianymi dwoma rodzajami norm. Dopóki Autor nie wykluczy takiej mniej radykalnej wersji poglądu przeciwnego, dopóty jego argumentacja przeciwko tezie (T_2) pozostanie nieprzekonywająca.

§3

Jak widać z powyższych uwag, ciekawe ujęcie definicji zaniechania zaproponowane przez W. Patryasa ma jednak pewne braki. Problemem zasadniczym jest to, iż ograniczenie sfery zaniechań czynów do tych czynów, które sprawca "potrafi" wykonać, wydaje się być zarówno zbyt szerokie (nawet jeśli sprawca potrafi wykonać dany czyn i go nie wykona, to niekoniecznie jego wykonania niecha, por. 1.5), jak i zbyt wąskie (sprawca może zaniechać wykonania czynu, którego w danym odcinku czasowym nie

potrafi wykonać; por. 1.4). Wątpliwe jest też, by Autor przekonywująco wykazał, iż nie do utrzymania jest teza (T_2). Podstawowe niedociągnięcie to fakt, iż choć Autor raczej skrupulatnie wyjaśnia, co (mianowicie: zaniechanie) czynem nie jest, to niestety nie objaśnia pojęcia czynu. W rezultacie wiemy, co nie jest, ale nie wiemy czym.

Autor wydaje się też nie do końca dostrzegać wagi tezy, którą obala. Jedną z podstawowych zalet twierdzenia, iż zaniechania są działaniami, jest to, iż w ten sposób zrozumieć można, dlaczego powinniśmy ponosić odpowiedzialność za zaniechania. W rzeczy samej, rozpoczynając swe skądinąd bardzo ciekawe i wnikliwe rozważania dotyczące postaw wolicjonalnych, Autor zdaje się zapominać o obalanej przez siebie tezie (T_2), i *implicitie* opierać swoje wnioski na jej negacji:

Odpowiedzialność osoby za wykonany przez nią czyn zależy, w dużej mierze, od jej postawy wolicjonalnej względem wykonania przez nią owego czynu. (...) Należy przypuszczać, że odpowiedzialność osoby za zaniechany przez nią czyn winna zależeć, w dużej mierze, od jej postawy wolicjonalnej względem zaniechania przez nią owego czynu¹².

A dlaczegoż to należałoby tak przypuszczać? Jeśli założyć, że zaniechania czynów są działaniami, a więc, że należą do tej samej kategorii co wykonania czynów, wówczas istotnie można sądzić, że jeśli sensownym jest uzależnić odpowiedzialność osoby za wykonany przez nią czyn od jej postawy wolicjonalnej względem wykonanego przez nią czynu, to analogicznie sensownym jest uzależnić odpowiedzialność osoby za zaniechany przez nią czyn od jej postawy wolicjonalnej względem zaniechanego przez nią czynu. Podstawność tego przypuszczenia zależy jednakże od założenia, które uczyniliśmy, a mianowicie, że zaniechania czynów należą do tej samej kategorii co wykonania czynów, a mianowicie działań, czyli od uznania tezy (T_2). Jeśli to założenie uchylić, a tak przecież - jak twierdzi Autor - należy zrobić, wówczas jest zupełnie niejasne, dlaczego odpowiedzialność za zaniechania czynów winna pozostawać w jakiegokolwiek analogii do odpowiedzialności za wykonanie czynów. W rzeczy samej, jeśli zaniechania nie są działaniami, dlaczego w ogóle można ponosić odpowiedzialność za zaniechania? W końcu wiele z nich nie podlega naszej woli (np. wspomniane już parokrotnie przesypianie). Tych kwestii Autor niestety nie porusza, a z punktu widzenia zarówno teorii działania, jak i teorii prawa wydają się one kluczowe.

BIBLIOGRAFIA

- N. Belnap, *Backwards and forwards in the modal logic of agency*, Philosophy and Phenomenological Research 1991, t. 51, nr 4, s. 777 - 807.
- N. Belnap, *Before refraining: concepts for agency*, Erkenntnis 1991, t. 34, s. 137 - 169.
- N. Belnap, M. Perloff, *Seeing to it that: a canonical form for agentives*, w H. E. Kyburg, Jr., R. P. Loui, G. N. Carlson (eds.), *Knowledge, representation and defeasible reasoning*, Dordrecht 1990, s. 175 - 199.
- M. Brand, *The language of not-doing*, American Philosophical Quarterly 1971, nr 1, s. 45 - 53.
- W. Patryas, *Zaniechanie. Próba analizy metodologicznej*, Poznań 1993.

¹² W. Patryas, *Zaniechanie*, s. 74 (podkreślenie dodane).

G. H. von Wright, *Norm and Action. A Logical Enquiry*, London 1963.

G. Ryle, *The Concept of Mind*. London 1949.

WACŁAW JARMOŁOWICZ

NEGOCJACYJNY MECHANIZM REGULACJI PŁAC (KONFLIKT I POROZUMIENIE)

Refleksje na tle I programu "Strategii dla Polski"

1. Uwagi wstępne

Wśród podstawowych celów artykułowanych w I programie węzłowym "Strategii dla Polski" wymienione są takie, jak: a) tworzenie "...w sektorze przedsiębiorstw społecznie i ekonomicznie efektywnego, a więc negocjacyjnego i zdecentralizowanego mechanizmu regulacji płac"; b) doprowadzenie do "...sytuacji, w której państwo pełni rolę arbitra rozstrzygającego spory wynikłe w związku z zawieraniem przez reprezentacje pracodawców i pracowników układów zbiorowych pracy oraz ich przestrzeganiem"¹.

W najbardziej zwięzłym komentarzu do tak formułowanych celów można by - po pierwsze - zauważyć, że istnieją już pewne rozwiązania systemowe oraz uregulowania prawne sprzyjające realizacji tych celów. Po drugie - osiągnięcie zadowolającego "społecznie i ekonomicznie" poziomu realizacji tych celów jest z pewnością zadaniem na metę dłuższą, niż tylko wyrażaną przez średniookresowy horyzont "Strategii dla Polski". Znaczenie tych celów dla dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju jest zarazem tak doniosłe, że wymagają one analizy i oceny możliwości ich spełnienia także w kontekście innych programów i zamierzeń. O ile przy tym nie wydaje się budzić (przynajmniej większych) wątpliwości możliwy sposób samego pojmowania mechanizmu regulacji płac jako "zdecentralizowanego"², o tyle pojęcie "negocjacyjny" wywoływać może - już nawet w rozważaniach wstępnych - możliwość różnych konotacji.

W szczególności wypada zauważyć, że jeśli płacę uważa się za cenę takiego towaru, jakim jest praca (a więc docenia się tym samym zwłaszcza rolę mechanizmu rynkowego w kształtowaniu poziomu i relacji płac), wówczas termin "negocjacyjny" może być już odnoszony do "negocjowania", czy też inaczej: "ustalania" ceny (na ten tak specyficzny, co prawda, ale jednak towar) pomiędzy sprzedającymi i kupującymi. W takim też przypadku

¹ *Blaski i cienie rządowego programu "Strategia dla Polski"*, Raport Nr 1, Warszawa 1994, s. 37.

² Tzn. jako takiego, w którym problemy kształtowania środków przeznaczonych na wynagrodzenia za pracę oraz zasady i sposoby podziału tych środków pomiędzy pracowników i ich grupy byłyby rozwiązywane przede wszystkim w samych przedsiębiorstwach.

podstawowym uwarunkowaniem w toku wzajemnego uzgadniania i dochodzenia do porozumienia pomiędzy pracownikiem i pracodawcą staje się choćby tylko formalno-prawna równoważność podmiotowa stron zawierających transakcję, a także dobrowolność w samym zawieraniu tych transakcji.

Najbardziej elementarną płaszczyzną "negocjowania" w kształtowaniu się płac jest relacja odnosząca się do zachowań pracownika i pracodawcy na rynku pracy. Jej formalnym przejawem staje się umowa o pracę. Rezultaty porozumienia dotyczą zaś zwłaszcza określenia zakresu i sposobu wykonywania określonych czynności (stanowiska pracy), czasu pracy, potencjalnego wynagrodzenia za pracę (stawki płac) etc. Równocześnie należy jednak zauważyć, że swoboda stron w zawieraniu i określaniu bliższych warunków tego typu porozumienia jest z reguły ograniczona (bądź przez uregulowanie prawne stanowione bezpośrednio przez państwo - np. co do czasu pracy - bądź też przez uregulowania typu układowego - np. co do stawki płac).

Inny jeszcze sposób pojmowania terminu "negocjacyjny" jako terminu odnoszonego do mechanizmu regulacji płac dotyczyć może - i zazwyczaj dotyczy - udziału związków zawodowych oraz związków pracodawców (jako reprezentatywnych organizacji pracowników i pracodawców), a także i samego państwa, w ustalaniu różnego rodzaju i szeroko rozumianych warunków świadczenia pracy oraz samych zasad wynagradzania za pracę jako reguł mających istotny wpływ na poziom, relacje i strukturę płac zatrudnionych. Nie odrzucając więc znaczenia ekonomicznych przesłanek kształtowania się płac w skali mikro-, mezo- i makroekonomicznej (a objaśnionych przez towarowe i funkcjonalne teorie płac)³, podejście takie akcentuje rolę sił pozaekonomicznych (instytucjonalnych) w ostatecznym kształtowaniu się płac⁴. Bezpośrednim przejawem ścierania się rozbieżnych interesów pracowników i pracodawców oraz sposobem ich rozwiązywania stają się też w powyższym kontekście negocjacje i porozumienia przyjmujące postać zbiorowych (zakładowych, ponadzakładowych) układów pracy. Państwu przypadać tu może - stosownie do pozycji własnościowej, jaką zajmuje w gospodarce - głównie rola arbitra i/lub strony tych porozumień.

2. Zdecentralizowany mechanizm regulacji płac

Nie podejmując się tu bliższej prezentacji i oceny doświadczeń związanych z ewolucją roli państwa i przedsiębiorstwa jako podstawowych pod-

³ Por. *Rynek a płace. Problemy i dylematy teorii i polityki płac*, w: *Prawo do płacy godzinowej*, Studia i Materiały IPISS 1994, z. 8, s. 120 - 133.

⁴ Kwestię zasad i czynników wpływających na kształtowanie się płac (w tym także odnoszących się do roli związków zawodowych i państwa) i z punktu widzenia doktryny społecznej Kościoła katolickiego, szczególnie interesująco przedstawia L. Dyczewski, *Śłuszne i sprawiedliwe płace w ujęciu katolickiej nauki społecznej*, w: *Prawo do pracy godzinowej*, s. 36-45.

⁵ Por. W. Jarmołowicz, *Systemowe uwarunkowania i mechanizmy regulacji płac w przedsiębiorstwie*, Poznań 1989.

miotów polityki płac w gospodarce narodowej⁵, poprzestaną na stwierdzeniu, że obecny stan uregulowań prawnych, a w następstwie i systemowych, czyni funkcjonujący w obrębie przedsiębiorstw państwowych mechanizm regulacji płac "decyzyjnie ułomnym".

Sytuacja taka - najkrócej reasumując - wynika m.in. z faktu utrzymania się w całym dotychczasowym okresie przekształceń systemowych "centralnej" formy reglamentacji wypłat z funduszy dochodowych (kwoty wynagrodzeń, udziału załogi w zysku netto) typu "popiwku" czy "neopopiwku", lub też - jak ma to miejsce ostatnio - na skutek wprowadzenia ograniczenia w rodzaju "maksymalnego rocznego wskaźnika przyrostu miesięcznego wynagrodzenia"⁶.

Jednocześnie można zauważyć, że już od początku lat osiemdziesiątych (a ściślej: od czasu wprowadzenia w życie ustaw o przedsiębiorstwie państwowym oraz o jego gospodarce finansowej⁷) z formalnego punktu widzenia przedsiębiorstwo takie samodzielnie kształtuje wielkość i strukturę środków na wynagrodzenia za pracę, kierując się własnymi potrzebami i możliwościami ekonomiczno-finansowymi. Ponadto, wraz z wdrożeniem ustawy o zasadach tworzenia zakładowych systemów wynagradzania (oraz jej późniejszych nowelizacji⁸), a także innych dokonujących się zmian systemowych, przedsiębiorstwo państwowe zyskało również - przynajmniej z formalnego punktu widzenia - pełną w zasadzie samodzielność decyzyjną co do sposobu podziału funduszy dochodowych między pracowników. Użytkując powyższe uprawnienia, czynniki decyzyjne (dyrekcje) działając w porozumieniu (w ramach zawieranych porozumień o systemach zakładowych) z czynnikiem związkowym, możliwości dokonywania zmian w zakładowych zasadach i instrumentach kształtowania płac wykorzystywały jednocześnie w bardzo ograniczonym stopniu. Przynajmniej, jeśli ma się na uwadze zmiany motywujące do bardziej efektywnej pracy indywidualnej, zespołowej i grupowej.

Przyczyn "obecnego zacofania" w sposobach uprawiania proefektywnościowej polityki płac w przedsiębiorstwach państwowych upatrywać zatem można w różnych uwarunkowaniach ekonomicznych i społecznych. Z pewnością jednak istotne miejsce zajmują wśród nich ograniczone możliwości finansowe przedsiębiorstw państwowych w ogóle (a dodatkowo ograniczone, jeśli chodzi o płace, przez formy centralnej reglamentacji wypłat z funduszy dochodowych). Niemałe znaczenie - jak sądzę - mają tu także nadal silne tendencje egalitarne, występujące często w poglądach na kwestię zasad podziału zarówno wśród związkowców, jak i załóg pracowniczych.

Działanie na rzecz wykreowania rzeczywiście zdecentralizowanego modelu regulacji płac wymaga więc - i to przede wszystkim - dalszych zmian w samej pozycji instytucjonalnej przedsiębiorstw państwowych, a zwłaszcza ich dalszych organizacyjnych i własnościowych przekształceń. Antyno-

⁶ Ustawa z 16 XII 1994 r. o negocjacyjnym systemie kształtowania przyrostu przeciętnych wynagrodzeń w podmiotach gospodarczych oraz o zmianie niektórych ustaw, Dz.U. 1995, nr 1.

⁷ Ustawa z 25 IX 1981 r. o przedsiębiorstwach państwowych, Dz.U. 1991, nr 18; ustawa z 26 II 1982 r. o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych, Dz.U. 1982, nr 7.

⁸ Ustawa z 26 I 1984 r. o zasadach tworzenia zakładowych systemów wynagradzania, Dz.U. 1990, nr 69.

mia płac i zysków znajduje bowiem - jak wiadomo - swoje najbardziej właściwe i racjonalne rozwiązania zwłaszcza wówczas, gdy tak, jak pracownicy w sprawach płac, tak i właściciele w sprawach zysków wypowiadają się jako wyraziste i dbające o własne interesy grupy społeczne.

W odniesieniu do przyjętych obecnie rozwiązań "makroekonomicznych", dotyczących "dyscyplinowania" przyrostu przeciętnych wynagrodzeń, można zauważyć, że umacniają one w pewnym stopniu postawy roszczeniowe wśród pracowników. Stąd też mogą one również sprzyjać procesom "antycypacji" rzeczywistego wzrostu wynagrodzeń do poziomu każdorazowo zakładanego ustaleniami Komisji Trójstronnej d/s Społeczno-Gospodarczych. Niemniej w porównaniu z rozwiązaniami uprzednio stosowanymi mają one przynajmniej tę zaletę, że nie są wyłączną i arbitralną decyzją władz gospodarczych, lecz przeciwnie - są właśnie produktem pewnego społecznego porozumienia się zainteresowanych sił (państwa oraz związków pracowników i pracodawców).

3. Negocjacyjny mechanizm regulacji płac

Podstawowym i najbardziej naturalnym otoczeniem sprzyjającym kształtowaniu się negocjacyjnego mechanizmu regulacji płac (w rozumieniu, które odniesione zostało do płaszczyzny pracownik-pracodawca) jest oczywiście rozwój samego rynku, a w szczególności rynku pracy i właściwej mu infrastruktury rynkowej.

Dążenia do budowy i sprawnego działania rynku pracy (wraz z uwzględnieniem potrzeby zapewnienia mu rozwiniętego zaplecza instytucjonalnego) nie mogą równocześnie pomijać znaczenia faktu, że współczesny rynek pracy w gospodarkach wysoko rozwiniętych krajów daleko odbiega od założeń klasycznego modelu wolnokonkurencyjnego. Z zasady jest więc uważany w teorii za "rynek niedoskonały".

Dostrzeganie charakteru i specyfiki rynku pracy, a zwłaszcza zawodności odbywającej się na nim "gry konkurencyjnej", w której pracownik jest stroną ekonomicznie raczej słabszą, jest też powodem rozwoju ustawodawstwa mającego "chronić" pozycje pracownicze. Chronić - przede wszystkim poprzez "narzucanie z zewnątrz" szeregu wyznaczników ekonomicznych co do warunków zawierania umów i wykonywania pracy oraz uzyskiwania wynagrodzenia.

W tym stanie rzeczy z uznaniem należy się odnieść m.in. do szeregu dokonywanych w ostatnim czasie (a także projektowanych w "Strategii dla Polski") zmian sprzyjających tworzeniu nowoczesnych stosunków pracy. Mam tu na myśli głównie takie zmiany, które dostosowują "indywidualne" warunki wykonywania pracy oraz uzyskiwania wynagrodzenia do - z jednej strony - realiów gospodarki rynkowej, a z drugiej - do standardów zachodnioeuropejskich.

Ze szczególnym uznaniem odnieść się należy zwłaszcza do uregulowań i rozwiązań wniesionych do praktyki negocjowania i partnerskiego roz-

⁹ Ustawa z 29 IX 1994 r. o zmianie ustawy - Kodeks pracy oraz o zmianie niektórych ustaw, Dz.U. 1994, nr 113.

strygania problemów płacowych w skali przedsiębiorstw, a także dużych zbiorowości pracowniczych⁹. Możliwość zawierania w sposób nie tylko substytucyjny, ale i komplementarny zakładowych czy ponadzakładowych układów zbiorowych pracy wypełnia zarazem istotną lukę w dotychczasowych sposobach rozwiązywania tego typu problemów.

W tym miejscu pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę na sam przedmiot i możliwości porozumiewania się, a także na samych partnerów tego porozumiewania się i to w związku z zawieraniem zakładowych układów zbiorowych pracy. Wyłączając z przedmiotu porozumienia samą kwestię wielkości funduszy dochodowych (jako współczynnik zmienny i pochodny sytuacji ekonomiczno-finansowej przedsiębiorstwa) można zauważyć, że w zasadzie strony posiadają bardzo znaczną swobodę w kształtowaniu systemu płac przedsiębiorstwa. Oznacza to tym samym wysoki stopień samodzielności w uprawianiu polityki płac w mikroskali. Tak więc do przedmiotu negocjacji na szczeblu zakładowym należą m.in.:

- podstawowe zasady wynagradzania związane z wyborem form płac, wartościowaniem pracy, ustalaniem taryfikatorów kwalifikacyjnych i tabel płac,
- zasady przeszeregowania i awansowania, w związku ze zmianami w strukturze organizacyjnej oraz w zakresie działalności przedsiębiorstwa,
- zasady normowania pracy,
- zasady kształtowania premii, nagród oraz innych elementów struktury płac,
- zasady wprowadzania podwyżek stawek płac, etc.

Na podstawie doświadczeń wyniesionych ze współpracy z praktyką gospodarczą w modyfikowaniu systemów wynagradzania za pracę, uważam, że możliwości praktycznego skorzystania np. przez partnera związkowego z uprawnień, jakie przysługują mu w zakresie wyboru zasad, metod i instrumentów polityki płac, wymagają nie tylko poczucia odpowiedzialności, lecz również określonej wiedzy o zjawiskach i procesach płacowych. Jednocześnie wyrazić tu należy przekonanie, że ze względu na istniejące obecnie realia gospodarcze i społeczne, znaczenie i możliwości zawierania układów zbiorowych typu ponadzakładowego, będą jeszcze w najbliższych latach wyraźnie ograniczone. Stąd też - zwłaszcza państwu, lub ściślej: jego instytucjom typu ministerialnego - przypadać będzie nadal istotna rola w stanowieniu innych dat zewnętrznych i z konieczności niezbędnych do uwzględnienia w zakładowych układach zbiorowych pracy¹⁰. W szczególności mam tu na uwadze takie ustalenia, jak np. poziom pracy minimalnej, skala podatku od dochodów osobistych i wysokość składek na ubezpieczenia społeczne, prawne uregulowanie stosunków pracy w zakresie ochronnych norm czasu pracy oraz warunków szkodliwych dla zdrowia. Część

¹⁰ W kwestii doświadczeń światowych związanych z funkcjonowaniem i wykorzystywaniem układów zbiorowych pracy na uwagę zasługują m.in. takie prace, jak: S. Borkowska, *Prawo do wynagrodzenia godziwego a negocjowanie*, w: *Prawo do płacy godziwej*, s. 70 - 86; S. Golinowska, T. Oleksyn, M. Strzyżewska, *Systemy negocjacyjne w gospodarce Japonii*, Studia i Materiały IPISS 1993, z. 11.

z tych problemów może się zarazem znajdować w "pakiecie negocjacyjnym" Komisji Trójstronnej.

4. Uwagi końcowe

Na zakończenie chciałbym wyrazić pogląd, że partnerem państwa (tj. jego organów decyzyjnych) oraz związków pracodawców w zawieraniu porozumień na poziomie zakładów pracy (a zwłaszcza wśród przedsiębiorstw państwowych bądź ich przekształconych form organizacyjno-własnościowych) są i będą jeszcze w najbliższych latach przede wszystkim organizacje związkowe. Wydaje się więc, że kwestia powoływania i wykorzystania "rad zakładowych" typu zachodnioeuropejskiego¹¹ (czy w szczególności niemieckiego) jako partnera społecznego w zakładzie pracy (w tym także "współuczestnika" przynajmniej niektórych procesów decyzyjnych) zyskiwać będzie na znaczeniu dopiero wraz z dalszą prywatyzacją własności państwowej.

Skutecznie motywacyjny i proefektywnościowy mechanizm regulacji płac - obok cech typu: zdecentralizowany i negocjacyjny - wyróżniać się winien równocześnie takimi walorami, jak partycypacyjny. Cecha ta, pozostając w określonej współzależności z rozpatrywanymi dotychczas, zasługuje zarazem (jako określająca możliwość uczestnictwa pracowników w tworzeniu i podziale nadwyżki ekonomicznej nie tylko poprzez "pracę", ale również "własność") na szczególną i odrębną już uwagę.

¹¹ Por. m.in. J. Wratny, *Partycypacja pracownicza w przedsiębiorstwie*, Studia i Materiały IPiSS 1993, z. 7.

KOMUNIKAT O KONKURSIE IMIENIA PROFESORA MANFREDA LACHSA

Zarząd Fundacji im. Profesora Manfreda Lachsa ogłasza Konkursy imienia tego Wybitnego Uczonego na najlepsze publikacje książkowe autorów polskich z dziedziny prawa międzynarodowego publicznego, opublikowane w kraju lub za granicą - w 1993 r. oraz odrębnie w 1994 r.

W Konkursie przewidywane są dwie kategorie nagród:

- I nagroda — za najlepszą książkę (monografię, podręcznik lub innego typu opracowanie) będącą kolejną publikacją książkową danego autora - **w wysokości 10 000 zł.**
- II nagroda — za najlepszą książkę (monografię, podręcznik lub innego typu opracowanie) stanowiącą debiut autora w zakresie publikacji książkowych - **w wysokości 5 000 zł.**

Nagrody przyznawać będzie Sąd Konkursowy powoływany przez Zarząd Fundacji na konkurs w danym roku. Sąd Konkursowy może przyznać dwie nagrody *ex equo* w ramach przewidywanej kwoty lub w danym konkursie nagrody nie przyznać.

Zarząd Fundacji uprzejmie prosi Rady Naukowe Wydziałów Prawa i Administracji polskich uniwersytetów, Rady Naukowe jednostek wyższych uczelni, w których prawo międzynarodowe jest przedmiotem wykładowym, Radę Naukową Instytutu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk oraz redakcje periodyków prawniczych o zgłaszanie kandydatur do Konkursu. Prawo zgłoszenia publikacji przysługuje także samym autorom.

Zgodnie z regulaminem Konkursu uprawniony podmiot może zgłosić jednorazowo co najwyżej jedną w każdej z dwóch kategorii Konkursu.

Publikacje zgłaszane do Konkursu winny być przesłane w 2 egzemplarzach na adres Prezesa Zarządu Fundacji im. Profesora Manfreda Lachsa (adres do korespondencji: Redakcja "Państwa i Prawa", 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12) w terminie do dnia 31 października 1995 r.

Rozstrzygnięcie Konkursów i przyznanie nagród nastąpi w styczniu 1996 r.